Nr. 271. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 19 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Postępy Rosji na Bałkanach.

Lwów 18 lipca.

Mnożą się coraz bardziej drobne na pozór, lecz mimoto dość znamienne oznaki, że stan pokojowy na półwyspie bałkańskim, który — dzięki „wysokim gwarantom": Austro-Węgrom i Rosji — od kilku lat zdawał się być nietykalnym do zachwiania, obecnie, bodaj, czy nie ma się już ku schyłkowi...

Zasłoniwszy bowiem podejrzliwe oczy austrjackie pamiętnem *entante cordiale* ces. Franciszka Józefa z carem Mikołajem w Petersburgu, wnet potem Rosja zaczęła odwiecznym systemem swoim — rublami i intrygami — wydzierać „zaprzyjaźnionemu" z nią mocarstwu Habsburgów kawał po kawałku długoletnich jego wpływów w takiej Serbji np. i Bułgarji. Obecnie zaś zaczyna dobierać się nawet do Rumunji, która sparzona dość silnie na przyjaźni z Rosją, w pamiętnej kampanji rosyjsko-tureckiej w r. 1877, do tej pory zachowywała się odpornie wobec wszelkich zabiegów i pokus ze strony carskiej dyplomacji.

Jednak „sztuką, Niemców i barany tłuką" — snać pomyślał sobie hr. Lambsdorf, obecny sternik polityki rosyjskiej i aby — uchowaj Boże — król Karol nie uczuł się dotknięty, że u Ferdynanda bułgarskiego gościł świeżo kuzyn carski, posłał do Rumunji w. ks. Aleksandra Michałowicza.

I odbył się w porcie Constanzy, na pokładzie rosyjskiego pancernika obiad galowy, wydany przez rosyjskiego gościa, na cześć rumuńskiego następcy tronu; oczywiście toastowano z obu stron z wielkim zapałem i „serdecznością" i w ten sposób lody, jeśli w istocie wałem grubszym zalegały pomiędzy potentatem z Północy a małym królikiem na połudn. Wschodzie, zostały naturalnie tą wysoką temperaturą wyświadczonych sobie amorów, conajmniej już znacznie... nadtopione. Brakuje jeszcze tylko, aby car wspaniałomyślny zasilił pusty wiecznie skarbiec rumuński jakąś krągłą sumką — dajmy na to 10 milj. rubelków, jak to uczynił świeżo dla Bułgarji — a będzie miał Rumunję — jak to mówią — w kieszonce kamizelki..

Jeżeli dalej zważymy, iż Serbja od kilku lat niemal cała wpadła już w sieć polityki rosyjskiej, a okazywana Aleksandrowi po skandalu z Dragą łaska carska, jeszcze bardziej przykuje to państewko do rydwanu petersburskiego; jeżeli w końcu uprzytomnimy sobie z jednej strony, jakich to faworów zażywa ks. Nikita Czarnogórski na dworze rosyjskim, od Aleksandra III. i słynnej jego enuncjacji „o jedynym w Europie przyjacielu" począwszy, z drugiej zaś, jakie ambitne i daleko płynące plany rozpierają piersi tego miniaturowego władcy Czarnych Gór, — to nie przesadzimy bynajmniej w pesymiźmie, wypowiadając przekonanie, iż Rosja w tej chwili opanowała już cały półwysep bałkański i że bynajmniej niedalekim jest dzień, w którym ona zacznie może wysnuwać konsekwencje z tego faktu...

Jakie to będą konsekwencje, odgadnie każde dziecko. Testament cara Piotra, zwanego Wielkim, który następcom swoim wskazał Stambuł, jako przyszłą drugą stolicę imperjum neobizantyńskiego — nie jest wcale wyssanym z palca mytem, gdyż wedle niego idzie ściśle polityka carów rosyjskich od 200 lat bez mała. I choć nastąpi w jej działalności, z tej lub owej przyczyny, dłuższa albo krótsza przerwa, skrzętny pająk nadnewski nawiązuje zręcznie siatkę i ze zdwojoną gorliwością dalej opajęcza Słowian południowych, aby tem łatwiej stanąć prędzej czy później u Złotego Rogu. Faktem jest n. p., że od lat 5-ciu Rosja demonstracyjnie trzymała się zdala od państewek bałkańskich od niejakiego zas czasu niemal bez żenady rozpoczęła tam dawniejsze swe roboty.

Czy dyplomacja austrjacka nie widzi tego, lub nie chce widzieć; czy doprawdy ona wierzy ślepo w szczerość, trwałość i uczciwość Rosji w dochowywaniu umów i zobowiązań? Czy historja zaborczej *per fas et nefas* polityki białych carów, która zresztą posługuje się zawsze dość szablonowymi środkami w swym pochodzie, — czyżby w samej rzeczy ta historja, *pur sing* moskiewska, nie istniała wcale dla dyplomatów austrjackich? Trudno istotnie zdobyć się tutaj odrazu na odpowiedź, zwłaszcza, gdy się ma w pamięci, że politykę Austro-Węgier kieruje przecie od szeregu lat wytrawny, przezorny i zręczny mąż stanu, którego własne, ojczyste dzieje aż do zgrozy noszą na sobie ślady łap niedźwiedzich... Więc co najmniej dziwną jest i niezrozumiałą wydaje się ta wielkopańska nonszalancja, z którą austrjacki *Foreign Office* zapatruje się pono na szalone postępy Rosji, w ostatnich czasach, na bałkańskim półwyspie.

Komisja sejmowa o Banku krajowym.

III. Majątek Banku krajowego wynosił z końcem roku 1900

	koron
w kapitale zakładowym łącznie z zyskiem	3,450.016
w funduszu rezerwowym łącznie z zyskiem	1,270.017
w rezerwie hipotecznej łącznie z zyskiem	1,046.747
w rezerwie komunalnej łącznie z zyskiem	534.089
w rezerwie funduszu kolejowego łącznie z zyskiem	39.865
razem	6,340.734
a po potrąceniu funduszu rezerwowego, w papierach lokowanego	1,270.017
pozostało w obrocie	5,070.717
Rozdzielony zysk wynosił	137.870

Bilans Banku krajowego nasuwa tylko dwie uwagi.

Przedewszystkiem uważa komisja za wskazane, wydatne pokrywanie ewentualnych wątpliwych pozycyj. — Statut Banku krajowego nie zawiera wprawdzie takiego przepisu, przeciwnie nakazuje tylko tworzenie ogólnego funduszu rezerwowego w celu pokrycia możebnych strat, lecz mimo to sądzi komisja bankowa, że ten fundusz rezerwowy stanowi część majątku bankowego, przeznaczoną na zabezpieczenie instytucji od niespodziewanych strat w przyszłości, prawidłowe zaś bilansowanie nakłada na zarząd obowiązek odpisywania nietylko tych strat, które w danym roku już faktycznie wynikły, ale i tych, które wprawdzie na razie są jeszcze wątpliwe, ale których się po biegu dotyczących spraw obawiać należy.

Druga sprawa, która daje powód do pewnych uwag, to fundusz emerytalny.

Jak wiadomo, wniósł rząd 21 czerwca b. r. w radzie państwa projekt ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Wobec presji, jaką w sprawie wywierają sfery interesowane, nie ulega kwestji, iż projekt ten, prawdopodobnie z małemi zmianami, stanie się ustawą.

Ubezpieczenie obejmuje obowiązkowo urzędników wszelkich instytucji, a ubezpieczeni należeć będą do centralnego zakładu pensyjnego we Wiedniu. Od ubezpieczenia w tymże zakładzie wolni będą tylko ci, którzy są ubezpieczeni w funduszu emerytalnym, odpowiadającym wymogom ustawy. Ażeby taki fundusz emerytalny mógł być uznany za zakład pensyjny „zastępczy," musi on oprócz innych warunków, być urządzonym na podstawach asekuracyjno-technicznych.

Bank krajowy posiada fundusz emerytalny, powstały z wkładek urzędników i z datków Banku. Fundusz ten jest za szczupły, gdyż wynosił z końcem roku 1900 tylko 219.555 k. 26 h., a więc przy uwzględnieniu okoliczności, że etat urzędników i sług Banku obejmuje 76 osób, zaledwie ¼ część tej sumy, jaką według zasad asekuracyjno-technicznych wynosić powinien.

Należenie do centralnego Zakładu pensyjnego we Wiedniu, z innych zresztą względów niewłaściwe, a zniewalające Bank do wkładki 10% zamiast dzisiejszej 6%, będzie dlatego już niemożliwe, iż statut emerytalny Banku krajowego zapewnia uczestnikom świadczenia wyższe, aniżeli projekt rządowy, zaczem restrykcja praw nabytych byłaby niemożliwą. Powstanie przeto konieczność zreformowania funduszu przez odpowiednie udotowanie go do wysokości, rachunkiem technicznym wymaganej.

Lecz nie tylko wzgląd na wymóg przyszłej ustawy domaga się jak najrychlejszego rozwiązania tej kwestji; przemawiają zatem także względy racjonalnej gospodarki finansowej.

W interesie uregulowanej gospodarki finansowej leży, by nie wyczekując powstania znacznych niedoborów w funduszu emerytalnym, fundusz ten zasilać już obecnie znaczniejszemi sumami z dochodów bieżących Banku, dopóki stan funduszu nie dosięgnie granic, rachunkiem asekuracyjnym wskazanych.

Dotacja funduszu emerytalnego z dochodów bieżących jest tem bardziej wskazaną, ile, że wydatki tego rodzaju nie podlegają opodatkowaniu.

Komisja bankowa, przedkładając ostatnie w tej kadencji sprawozdanie, zaznacza, że na chlubną wzmiankę zasługuje zawsze najlepszemi chęciami owiana, a skuteczna działalność dyrekcji, jak i praca urzędników Banku krajowego, spełniających sumiennie i gorliwie swe obowiązki, a świadomych, że służąc tej instytucji, nie tylko spełniają służbowy, ale też obywatelski obowiązek.

Komisja bankowa poleca wreszcie rozwadze dyrekcji Banku krajowego, czy ramy etatu urzędniczego Banku krajowego dają urzędnikom możność należycie postępującej poprawy ich bytu, a rozwadze wydziału krajowego, czy nie należałoby użyczyć zarządowi Banku swej pomocy, aby przynajmniej analogicznie do przepisu §. 37 ustawy służbowej wydziału krajowego, miał możność wynagrodzenia istotnej pracy i szczególnych zdolności.

Komisja bankowa wreszcie przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, że komisja rewizyjna w r. 1900 sześć razy urząd swój wykonywała i że rewizje przedsiębrała już wedle szczegółowego regulaminu, przez radę nadzorczą ustanowionego, tj. z zaniechaniem wyrywkowych tylko prób, a więc badając wszelkie rachunki i depozyta, pozycja po pozycji.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 15 lipca.

(*fr.*). Jesteśmy obecnie świadkami równocześnie dwóch olbrzymich przesileń ekonomicznych: niemieckiego i amerykańskiego. Oprócz kilku wielkich bankructw w Niemczech, kronika ostatnich tygodni notuje tam kilkanaście upadłości drugorzędnych firm bankowych i przedsiębiorstw przemysłowych, bez liku zaś podobno jest bankructw „w zawieszeniu", gdzie właściciele banków lub fabryk po cichu układają się z wierzycielami o przyznanie im moratorium na dłuższy czas, lub o opust połowy, trzeciej lub bodaj czwartej części ich pretensji. Jeżeli uda się im uzyskać to, czego żądają, w takim razie może utrzymają się na powierzchni, jeżeli nie, będziemy świadkami nowych katastrof, nowych aresztowań i nowych samobójstw.

O powodach obecnego przesilenia niemieckiego, pojawią się w krótce zapewne całe tomy, dadzą się one jednak bardzo trafnie określić kilku słowy, a mianowicie: przespekulowanie w połączeniu z łotrostwem i oszustwem. Zanadto dużo nowych rzeczy tworzono w Niemczech za pożyczane pieniądze. Manja wielkości zarówno polityczna jak i ekonomiczna opanowała Niemcy. Zdawało się butnym Germanom, że wszystko, co oni robią, jest lepsze, niż to, co kiedykolwiek zrobiono gdzieindziej na świecie i że wszystko musi się im udać. W ciągu kilku lat chcieli Niemcy szwindlem dokazać tego, na co Francuzi i Anglicy potrzebowali całych stuleci wytrwałej pracy, a pięć miljardów kontrybucji wojennej, otrzymanej od Francuzów, miało według mniemania Niemców przynosić im lichwiarskie procenta. Zaślepienie Niemców zaszło tak daleko, że wydawało im się możliwem pogodzić ze sobą najsprzeczniejsze prądy, dla siebie chcieli wolnego handlu na całym świecie, a dla drugich ceł ochronnych na granicach własnego państwa, chcieli mieć przewagę w dziedzinie przemysłu, a zarazem utrzymywać największą armię na świecie. Za te mrzonki niezisczalne płacą teraz ruiną tysięcy rodzin.

W jednym punkcie jednak zdobyli sobie Niemcy tytuł do sławy, co prawda bardzo smutnej, a mianowicie, w tym, że takiego łotrowskiego gryndersiwa i na tak olbrzymią skalę, jak towarzystwo „Trebertrocknungsgesellschaft" w Kassel, świat jeszcze nie widział. Panama w porównaniu z gryndersiwem kasselskiem; to jeszcze szczyt uczciwości, panamskie przedsiębiorstwo bowiem opierało się na bardzo racjonalnych podstawach, a że potem rozkradziono miljony, to wszędzie zdarzyć się może, ale w Kassel stworzono rzecz z góry bezwartościową i na rachunek tego zera ukradziono przeszło sto miljonów. Złożone w roku 1889 z kapitałem akcyjnym 350.000 marek, towarzystwo kasselskie miało pierwotnie za jedyny cel swej egzystencji suszenie t. z. „treberów", to jest odpadków pozostałych przy fabrykacji piwa, wina i moszczu i sporządzanie z tych odpadków sztucznego nawozu. Te ramy jednak za ciasne były panom faiseurom niemieckim, więc wyszukali sobie jakiś patentowany wynalazek Bergmanna, polegający na „destylowaniu drzewa" i tym patentem zaczęli ćmić oczywista i wyłudzać pieniądze, bezustannie powiększać kapitał akcyjny i zakładać co raz to nowe fabryki, nietylko w Niemczech, ale i poza ich granicami, w Bośnii, na Węgrzech, ba nawet w Finlandji. Już w r. 1898 wiedziano o tem, że ten cały patent Bergmannowski, jak to mówią, funta kłaków nie wart, a jednak panowie dyrektorowie kasselskiego towarzystwa jeszcze przez trzy lata okłamywali naiwnych akcjonarjuszy i wyłudzali pieniądze, gdzie się tylko dało i ostatecznie sam bank lipski zarwąli na 85 miljonów... No! zaiste podobną łotrowską pomysłowość warto opatentować i nie wiedzieć tylko, co więcej podziwiać: czy oszukańczy spryt macherów towarzystwa kasselskiego, czy też bezdenną naiwność tych, którzy mu dawali pieniądze. A teraz jedna uwaga: Aż do ostatnich czasów uczeni ekonomiści niemieccy z katedr profesorskich z politowaniem wyrażali się o Austrji i wykładali swym uczniom, że krach wiedeński z roku 1873 jest typowym przykładem przesilenia spekulacyjnego, pewnym rodzajem, rzecby można, klinicznego okazu, na którym można się uczyć, do czego musi doprowadzić wyuzdana spekulacja, lekkomyślność, brak kontroli ze strony władzy i wreszcie głupota publiczności. Odtąd panowie profesorowie niemieccy, chcąc wyszukać „kliniczne okazy" szachrajstwa spekulacyjnego, nie będą potrzebowali trudzić się poza granice „państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów", lecz znajdą je u siebie w domu w daleko „lepszym" gatunku.

Co się tyczy przesilenia amerykańskiego, to tam zupełnie inna jest jego geneza i przebieg. Tamtejsze niedomagania ekonomiczne pochodzą stąd, że największe tamtejsze potęgi kapitalistyczne przedsięwzięły zuchwałą próbę skupienia w niewielu rękach i zmonopolizowania wszystkich środków komunikacyjnych, całego przemysłu i całego handlu. O tem jednak pomówimy innym razem.

Mały fejleton.

Poszanowanie szczęścia.

Sędzia śledczy zwrócił się do pisarza, który schowawszy papiery, kładł klucz do kieszeni.

— Swoją drogą, jest to sprawa dziwnie zawikłana i nader delikatnej natury. Przeszłość podsądnego jest bez zarzutu, sytuacja społeczna bardzo zadawalająca; nie jest też ani alkoholikiem, ani zdegenerowanym. — Z drugiej znów strony oto człowiek, który przez lat dziesięć znosił spokojnie pod swym dachem romans jawny, będący niemal fabułą publiczną i zamykał nań oczy z wyrozumiałością, którą można było najszczególniej tłómaczyć... Nagle ten mąż dobroduszny zamienia się w bohatera tragedji i zabija głupio, brutalnie, na ulicy, kochanka żony, w chwili właśnie, gdy związek, o ile się zdaje, miał się ku końcowi.

— Podsądny wręczył panu memorjał, panie sędzio — zauważył woźny.

— To prawda. Możebyśmy go przejrzeli przed odejściem.

* * *

„Panie sędzio śledczy!

Kiedy ożeniłem się z Różą, nie byłem już młody.

W dawnych wydaniach Molière'a określają Arnolfa ze „Szkoły kobiet", jako 45-letniego starca. Obecnie ten wiek uważa się za młodość bywalca bulwarów. Byłem zakochany, przypuszczałem, że mogę się żenić.

Ożeniłem się z Różą. Tyle w niej było czaru, taki wdzięk słodki i ujmujący wiał od niej, że zdawała się promienić światłem i wesołością. Patrząc na nią, odezuwało się w duszy słodycz, jaką daje gaj, osypany wiosennem kwieciem; patrząc na nią, zrozumiałem zwrotkę starej piosenki:

„Jak patrzeć na nią lubo,
Wdzięczną, dobrą i piękną..."

Dano mi ją za żonę, bo byłem bogaty, ona zgodziła się wyjść za mnie, bo nie byłem jej całkowicie obojętny. I za tę chwilę, w której okazała mi pewne uczucie, powziąłem dla niej rzewną wdzięczność, która kierowała całem mem późniejszem życiem.

Mieszkaliśmy, to w Paryżu, to na wsi, czasem też w prowincjonalnem mieście, w starym pałacu, dość zapuszczonym, lecz majestatycznym, którego monumentalne schody i wielkie salony, puste i dźwięczne, mówiły mi o przeszłości.

Róża zaczęła się nudzić: zdaje mi się, że kobieta, znosząca towarzystwo niezupełnie już młodego mężczyzny, musi być do pewnego stopnia zepsutą. Wymowa, wyrobiona na flirtach salonowych i doświadczenie, zdobyte w alkowach, nie zastępują wdzięku jasnego wąsa, ani giętkości młodego umysłu. W egoizmie osobistego szczęścia nie zauważyłem nic z początku. Róża nudziła się.

Aż nagle jednego dnia dostrzegłem, że w duszy jej zrobiło się szaro, że wzrok jej stał się mniej pogodnym, głos mniej dźwięczny. Ten smutek jakiś nieokreślony, kładąc swe cienie na jej promienną postać, sprawiał wrażenie przejmujące a łagodne, jak chmurne niebo, zawisłe nad śmiejącym się krajobrazem. Ostrożnie, zlekka próbowałem ją badać, odpowiadała mi wymijająco. Uwiozłem ją daleko, podróżowaliśmy... niestety, obwoziłem tylko po świecie jej tęsknotę.

---

(5)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Nie tacy, jak on, odstępowali od króla jegomości — wycedził podkomorzy. — I Radziejowski i Opaliński i innych wielu. Taki był czas zły, czy omen paskudny. Ale Zawiszyński opatrzył się szybko.

— Czem? — wrzasnął pan Filip.

— Szwedów gromiąc.

— O, Jezu! — łapał się za uszy pan na Konopiach.

— Po łapach poznać rycerza — ciągnął z powagą podkomorzy. — Gdybyś waść widział jego furgony ładowne, sam byś rzekł: czasu nie tracił. Rzędy na konie, lamy złote, siodła sadzone, pistolety i szable, a co za błamy futer, barchany, aksamity i altembasy, to powiadam acanu, że szatnię żoniną materjałami onemi mógłby na lata długie zaopatrzyć, czerwieńców zaś tyle przywiózł, że mógły drugą taką Grobelnę nabyć; a jakie pasy i ornaty...

— Pasy i ornaty? — zawołał pan Filip.

— Spytaj waść Tećkę, a ona ci powie, że w skarbcu wawelskim zacniejszych nie widziała.

— Wierzę! ale czy te pasy czterostronne z cienkich brzuchów szwedzkich, a ornaty z ich gołych kościołów ściągał? — rzuci Filip.

Podkomorzy zmięszał się.

— Odbijał na Szwedach — mruknął.

— I do Grobelnej zwoził, jako wojenny łup, nie własność dworów szlacheckich i kościołów.

— *Propter meliorem certitudinem.*

— ...do kredensu w Grobelnej zamykał — dokończył pan Filp.

— *Quis scit?*

— *Scio*, panie podkomorzy i opowiem, jako one odbijanie odbywało się. My Szweda gnali, a on do szaf i skarbczyków i kieszenie ładował dobrem bratniem. Odbijał zamki, to, prawda; ale w dworcach przez wrogów łupionych, jako ich sojusznik, a zdrajca niegodny. Kiedy do nas był przystał, widząc, że z Carolusem już nic mu, kajał się jak pies przed Czarnieckim, przysięgając na świętości wszystkie, że cierpi niewinnie i przyrzekając w pierwszej lepszej potrzebie głowę dać, jako potwierdzenie *innocentiae* swojej. I oto zdarzyła się okazja. Osaczony Szwed zamknął się w Komornem, bronił się, jak zwierz dziki, bo wiedział, że pardonu nie będzie za rzezie i gwałty różne, jakie dniem przedtem wyprawiał. Dom każdy musieliśmy zdobywać, zagrody, chlewy, bo wszędzie walił z muszkietu, do ostatniej desperacji doprowadzony. Noc zapadła, a my czyścimy miasto, samopałami przyświecając sobie. Dym, huk, a fetor siarki, jakbyś do Sodomy się zbliżał. Ale my nic!... Kichamy, bo w nosie swędzi i naprzód przemy. Widząc tedy, że z czarnieckczykami nie poradzi, do pakuł i pod strop. Trzech pacierzy nie zmówiłeś, jak miasto całe w ogniu stanęło. Powiadam waszmości, że w piekle cieplej nie będzie, jak w on czas było. A tu wiatr powiał i płomienie rozplatał; dzwony wszystkie uderzyły na gwałt, a dymy dusiły mieszkańców, których krzyki przytłumiały nawet huk armat. Szwed, korzystając z zamięszania, umykał, cięliśmy na oślep, ale ich trochę uszło, na zły posiew, co widząc pan Czarniecki, gdy już nie było z kim walczyć: „Ratujcie miasto" — zawołał. — Do drabin tedy i wiader, bo w ogniu wszystko, jeden tylko dom Boży, jako to gmach z cegły i kamienia wzniesiony, urąga przemocy elementu. Ale oto słyszę, że w nim coś się niezwykłego dzieje. Drzwi główne zamknięte, a wewnątrz szamotanie się jakieś i brzęki. Obiegam świątynię i przez drzwi boczne do zakrystji wpadam. I oto co widzę: pachołek jakiś pakuje do wora świeczniki i kadzielnice złote. Ja go za łeb, aż mu ślepie blachmanem zaszły. Czyj ty? — pytam. — „Pana Michała Zawiszyńskiego!" Co tu robisz? „Pan kazał brać!" — Ja go w pysk, on położył się na ziemię, sam zaś wbiegam do kościoła, gdzie ono szamotanie się i jęki słychać było. Jezus! Marja! com zoczył... Pan Michał walczył z księdzem o ornat. Ten do siebie, a ten do siebie ciągnął szatę świętą, która kapała od złota i klejnotów różnych, wyprężyła się, skrzypiała, lecz się nie darła. „Puszczaj ją, klecho, bo łeb roztrzaskam" — wołał Zawiszyński. — „Morduj, zbóju, ale własności kościelnej nie dam" — odpowiadał ksiądz. — „Nie takiem brał" — chrapał Zawiszyński. „Ale tego nie ugryziesz" — ksiądz na to. Rozwścieczony uporem tym napastnik, jak szarpnie, aż ksiądz o ziemię łbem palnął. On za ornat i pod pachę, a ja go za kark... Tuś mi? Chciał się bronić, alem go tak chwycił za grdykę, że dreptał, jak duszeniec, począł: „Puść, a wytłómaczę się!" Popuściłem. On tedy szeptem: „Nie bądź głupi, panie Filipie. Kiedy żołnierzom zarobić, jak nie na wojnie? Okazja się trafia — korzystajmy... do spółki, a jużem tyle nabrał, że choć się podzielim, ja — drugą Grobelnę, ty drugie Konopie kupisz... Miej rozum — wiedzieć nie będzie nikt; a jeżeli to grzech, to posty i ofiary do zbawienia dusznego nam dopomogą! — tak prawił, — a jam poprostu ogłupiał, zanim mu w gębę dał. Nie, brachu! chodź do wodza... Wiodę go tedy, wśród dymu, wrzasku i pożogi. Aż tu na skręcie ulicy, z piętra płonącego domu, słyszę głos: „Chwytaj, dziecko!" Podniosłem oczy, a maleństwo w pieluchach na łeb mi leci. Oczywiście, że chwyciłem to niewiniątko, ale Zawiszyński w bok skoczył i zniknął w ciemnościach nocy. Odtąd nikt go nie widział, ale słuchy chodziły wciąż, że na czele bandy rozbójniczej napadał na dwory, łupił klasztory i zbierał w ten niecny sposób fortunę. Rzeczpospolita była w rozbiciu, sprawiedliwość więc spała. Gdy czasy uspokoiły się, łaskawy król wszystkim parszywcom przebaczył. Ale król wie swoje, a Filip z Konopi swoje. Teraz i wy, panie podkomorzy, wiecie, skąd te altembasy i bogate rynsztunki wojenne, ornaty i pasy słuckie...

Pan Filip skończył.

Z przerażeniem w oczach, lecz razem i z dziękczynieniem patrzyła Tećka na naratora. Los jej zdawał się być uratowany, uśmiechała się do myśli jakiejś, do jakiegoś szczęścia, które w jej sercu budziło się. I jednocześnie, jakby z wyrazem tryumfu, zwrócili się oboje do pana Byliny.

Ale podkomorzy, po chwili namysłu, odezwał się:

— To waćpan nie tego znałeś Michała Zawiszyńskiego.

Sen go zmorzył, pochylił się, oparł plecami o drzewo i usnął.

Tećka szybko pochyliła się nad ojcem, a widząc, że śpi, zerwała się i pobiegła do pana Filipa.

— Ratuj mnie waszmość! — błagalnie wyszeptała.

Pan Filip nie strzymał; ujął obie dłonie dziewczęcia, jak do pacierza złożone i do ust swoich przytulił.

— Ratuj waszmość — kwiliła Tećka — bo wielkie nieszczęście stanie. Ja pana Michała nie chcę, jak i nigdy nie chciałam. Rodzicowi sprzeciwić się trudno, ale można się zabić!...

— Na rany Chrystusa! A toć grzech mówić tak nawet — zawołał pan Filip.

— Wstąpię do klasztoru, tak, tak, tak!... Waćpan mnie wykradniesz i do klasztoru zawieziesz.

— Wykraść mogę, ojoj!... Ale nie chciałbym śliczności takie do klasztoru zawozić.

A widząc, ze Tećka płacze, począł pocieszać ją i sam się rozrzewniać.

— Uspokój się, waćpanna, uspokój!... — Pókim żyw, Michał ciebie nie weźmie. Zawiązałem ja supełek na niego i ślubu dokonam.

— Ale nim co będzie, to on targu dobije.

— Trzymaj się waćpanna!

— Trudno!... Ojciec... Waćpan nie wiesz, co to znaczy rozkaz, krzyk, pięść może. Uparty jest, ale dobry — podchwyciła szybko. — Ale tu dobroć nic, bo Zawiszyńskich fortuna oćmiła mu rozum. Jeżeli waćpan mnie z terminów onych nie wyratujesz, zginę...

I znów szlochać zaczęła, a szlochając, przytuliła się do ramienia rycerza, bo bez tej podpory ustaćby nie mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cierpiałem przez nią, kryłem przed nią to cierpienie. Byliśmy towarzyszami w nieszczęściu, lecz chowaliśmy je przed sobą wzajemnie. Okoliczności kazały nam powrócić do Paryża; życie nie troszczy się o nasze cierpienia, płynie swym zwykłym i równym trybem. Na pozór, nic się u nas nie zmieniło. Wieleż istnień ludzkich przedstawia tylko złudne pozory tego, czem być powinny? Powinniśmy byli być szczęśliwi. Dlaczego działo się inaczej? Nie wiem, doprawdy nie wiem.

Nagle tajemna tęsknota znikła z twarzy Róży, zajaśniała na niej światłość czarowna, stała się taką, jak dawniej, upiękniona jeszcze, podniecona szczęściem. Róża wracała do życia, pełna powabu, tak szczerze wesoła, dysząca taką pełnią szczęścia świeżego jakiegoś, delikatnego i powiewnego, że zbudziła się we mnie, wobec tej metamorfozy, cała dawna podejrzliwość człowieka, znającego życie. Czytałem na jej czole jej myśli tak wyraźnie, jak wzrok śledzi cień chmur, mknących po gładkiej równi; te myśli płynęły falą szybką i szeroką, jak gdyby gnane swobodnym powiewem wesołego wietrzyka. Na twarzy Róży grały codzień nowe światła.

Zrozumiałem, że rodzi się w niej miłość.

Wiedziałem, że jest czysta i prawa, niepokalanej uczciwości. Wystarczyłoby mi powiedzieć jedno słowo, by oddalić niebezpieczeństwo... Wahałem się...

Nie jestem lepszym od innych, ale nie zaznawszy nigdy szczęścia, mam bezwzględne poszanowanie szczęścia innych. Zepsuć i zniszczyć ten skarb tak rzadki i kruchy, zdaje mi się prawie zbrodnią. Sama myśl, że mogę to, że mogę zmienić radość w smutek, a wesele, śmiejące się w oczach, w łzy roztopić, zdaje mi się straszną zbrodnią. Cierpiałbym, spędzając uśmiech z ust wesołych i odejmując duszy ludzkiej chwilę spokoju i wytchnienia. A jest tylu ludzi, których szczęście innych trapi, którzy łamią je i gniotą z rozkoszą.

Róża była zbyt szczęśliwą, szczęśliwą bezwiednie. Jej dusza lekka i powiewna wznosiła się w powietrzne przestworza, żyła w obłokach i płynęła ku światłu zuchwałym ruchem skrzydeł. Róża była zbyt szczęśliwą, nie wiedząc czemu.

Gdybym przemówił, zgasłby blask tych oczu i uśmiech tych ust. Zabiłbym jej szczęście i żyłbym z wiecznym wyrzutem popełnionej zbrodni.

Więc choć pożerany coraz wzmagającą się trwogą, badałem milcząc na twarzy Róży wszystkie fazy tej miłości, która mi ją wydzierała; czytałem w jej oczach, na jej twarzy, na jej białem czole namiętny romans, którego przerwać [illegible].

I w dniu... w dniu, w którym wróciła taką szczęśliwą i taką zmieszaną, nawet w tym dniu nie chciałem złamać wątłego kwiecia jej szczęścia. Czy przestałbym cierpieć, skazując ją na cierpienia?

Bo przeszedłem przez wszystkie katusze: katusze męża, katusze kochanka. Patrzyłem na to, jak oddala się życie od mego, jak obojętnie, z bezczelnym spokojem kobiet zakochanych, odebrała mi siebie całą. Zrozumiałem, że naokoło mnie wszyscy śmieją się z mego zaślepienia, że ci, których sumienie najwięcej jest zbrukane, najgłośniej obrzucają się na moją „wyrozumiałość". Gdy wchodziłem do jakiegoś salonu, cisza go zalegała... cisza pełna uśmiechów. Cierpiałem i milczałem.

Do dnia, w którym oczy Róży się zaćmiły, policzki jej przybladły, a w duszy zrobiło się czarno. W tym dniu zrozumiałem, że nędznik, którego tak nienawidziłem, złamał to szczęście, które ja tak szanowałem.

Oto dlaczego, panie sędzio, zabiłem kochanka mojej żony...

* * *

O drzwi, skórą obite, rozległy się gwałtowne uderzenia; głosy jakieś wołały z zewnątrz:

— Panie sędzio, panie sędzio!

— Co się stało?

— Oskarżonemu udało się odebrać sobie życie w celi.

Sędzia powstał, nakładając kapelusz.

— Sprawa tedy skończona — rzekł do woźnego.

François de Nion.

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Zjazd delegatów słowiańskich związków strażackich. Dnia 14 lipca br. odbył się w Przeworsku słowiański zjazd strażacki. Związek czeski reprezentowali delegaci pp.: Majer, Brazda i Michalek; Morawy wysłały pp. Vozala, Vaniczka i Ludwika; Szląsk pp. Gnadzi za i Simosia, a Związek galicyjski zastępowali pp. dr. Ćwiklicer, dr. Miczyński i Antoni Bahr.

Przewodniczącym obrano dra Ludwika Ćwiklicera, burmistrza miasta Dobromila i uchwalono jednogłośnie przystąpić w jak najkrótszym czasie do założenia „Słowiańskiego Stowarzyszenia strażackiego".

Na wniosek dra Ćwiklicera przyjęto także jednogłośnie zasadę, aby co trzy lata zmieniała się siedziba stowarzyszenia i język urzędowy.

Opracowanie statutu na podstawie uchwalonych przez delegatów wskazówek powierzono Związkowi czeskiemu.

Według programu założycieli „Stowarzyszenia" obejmuje ono wszystkich Słowian austrjackich.

Przed odjazdem delegatów odbyło się towarzyskie zebranie w „Założeńskim domie".

Z bursy złoczowskiej. Wydział Towarzystwa „Bursy" imienia Tadeusza Kościuszki w Złoczowie, rozpisuje na rok szkolny 1901/2 konkurs na obsadzenie 20 miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazjum religji katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości, którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Przyjęci uczniowie zobowiążą się dopłacać miesięcznie po 16, 20 i 24 kor. Odnośne podania należy wnieść do 31 lipca br. na ręce dyrektora gimnazjum w Złoczowie i dołączyć do podań ostatnie świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, także świadectwo ubóstwa.

Przystanek w Zełemiance. W dniu 21 lipca b. r. pociągiem osobowym nr. 1711 otwiera się na sezon letni (od 1 maja do 30 września każdego roku) przystanek kolejowy Zełemianka, położony w obrębie dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, między stacjami Hrebenów i Tuchla w kilometrze 47·8 szlaku kolejowego Stryj Beskid dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy sprzedaje konduktor w pociągu; pakunki przyjmuje się za opłatą w stacji odbiorczej. Odjazdy pociągów z przystanku Zełemianka zawarte są w dotyczącem ogłoszeniu.

Pierwsza Polka w Ameryce adwokatką. Pani Antonina Jackowska-Peterson (z domu Jackowska) ukończyła z odznaczeniem wydział prawa na uniwersytecie wiskonzyńskim. Dnia 21 czerwca odbył się w jednej z sal uniwersytetu popis publiczny słuchaczy prawa, których było 70, między nimi nasza Polka, która po wygłoszeniu bardzo umiejętnie wypracowanej rozprawy na temat: „kooperacji w małżeństwie", otrzymała stopień „Bachelor of Laws". Została adwokatką i może praktykować we wszystkich sądach w stanie Wisconsin. Pani Jackowska-Peterson oddawała się studjom prawniczym pilnie przez całe trzy lata. Piętrzyły się na jej drodze trudności, które jednak energicznie pokonała i dziś cieszyć się może owocem swej pracy. Pani Jackowska-Peterson jest, zdaje się, pierwszą polską adwokatką w Stanach Zjednoczonych.

Książę Poniatowski z San Francisco wydzierżawił od sułtana Ioli na Filipinach wyspę Paragua na lat pięćdziesiąt. Podobno książę sformował kompanję, w celu eksploatacji lasów, pokładów mineralnych, pereł, oraz gumy. Kompanja pobuduje koleje, założy nowe porty, a istniejące już ulepszy. Reprezentant księcia Poniatowskiego, John Anthony, przedłożył komisji filipińskiej dokument dotyczący umowy sułtana z księciem. Komisja dokument wyszle do Waszyngtonu. Władze wojskowe sprzeciwiają się eksploatacji lasów. Wyspa Paragua liczy 3000 mieszkańców. Książę Poniatowski przybył do Ameryki z Włoch i ożenił się w San Francisco z bogatą Amerykanką. Aczkolwiek zwłoszczony, jest członkiem Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Utonięcie. Z Kurytyby donoszą: Pan Artur Okołowicz, brat redaktora *Prawdy* Józefa, utonął dnia 12 maja b. r. w morzu, w zatoce paranaguajskiej. Ś. p. Artur Okołowicz wyjechał łódką na morze celem łowienia ryb. Po jakimś czasie ujrzano łódkę wywróconą pływającą po morzu. Ś. p. Artur cierpiał na ataki sercowe — prawdopodobnie więc podczas przejazdu łódką dostał ataku i straciwszy równowagę utonął. Wiadomość o tej katastrofie tak deprymująco oddziałała na brata ś. p. Artura, p. Józefa Okołowicza, iż postanowił opuścić Kurytybę. Złożywszy więc redakcję *Prawdy* i sprawy Związku kolonjalnego do rąk p. Amilkara Szeliskiego, wyjechał dnia 14 maja z Kurytyby.

Polacy w Argentynie. W prowincji Misiones, stolicy gubernji Posadas, w Argentynie, zamianował gubernator Lauusse komisję miejską, gdyż prowincja i gminy nie mają autonomji i *conzejo deliberante* nie może być wybierane. Wszyscy członkowie (pięciu) są Polakami. Jest to więc pierwsza rada gminna polska w Argentynie i to w gubernjalnem mieście (4000 mieszkańców). Gubernator powodował się tem, że większość mają Polacy, należy więc zespolić ich (*familiartzandose*) z instytucjami argentyńskiemi „ziemi, która ich szczerze ugościła i która w przyszłości będzie ojczyzną ich synów". Każdy urodzony w Argentynie staje się obywatelem federalnej rzeczpospolitej.

Bilans XIX wieku podaje pewne pismo amerykańskie w artykuliku pt. „Wiek XIX w łupinie orzecha". „Wiek ten — pisze amerykański dziennikarz — otrzymał od swojego poprzednika konia, a pozostawia nowemu stuleciu lokomotywę, rower i automobil. Otrzymał pióro gęsie, pozostawia maszynę do pisania. Znalazł kosę, pozostawia maszynę do koszenia. Otrzymał drukarską prasę ręczną, pozostawia maszynę rotacyjną. Otrzymał obrazy olejne, pozostawia fotografję. Otrzymał broń palną skałkową, pozostawia karabiny szybkostrzelne. Otrzymał świecę łojową, pozostawia lampy elektryczne. Otrzymał żaglowce, pozostawia statki podmorskie. Otrzymał zwykły telegraf, pozostawia telefon. Otrzymał zwykłe światło, pozostawia promienie Roentgena.

Porażenie słoneczne. Niezwykle silne upały, o jakich dochodzą nas wiadomości ze wszystkich prawie stron, zasługują na to, aby im poświęcić parę słów.

Największe upały, o jakich w r. b. słyszeliśmy, dochodziły w Ameryce do 30 stopni R., (w cieniu) czyli o 6 stopni więcej, aniżeli zanotowano dotąd u nas. Jest to prawie temperatura .. łaźni, która jest wprawdzie bardzo zdrową i przyjemną o ile się jej używa kilka lub kilkanaście minut, lecz nie dni. Najwięcej dokuczają upały tem, że nawet w nocy temperatura obniża się bardzo nieznacznie.

Mniejsza byłaby o przykrość, lecz upały grożą prócz tego poważnem niebezpieczeństwem — porażeniem słonecznem, równie groźnem dla ludzi, jak i dla zwierząt.

Gazety donosiły już szczegółowo ile ludzi i koni padło ofiarą upałów w Ameryce północnej, zwłaszcza w Nowym Jorku. Porażenie słoneczne, choroba bardzo kapryśna i mało znana, teraz coraz więcej zwraca na sie uwagę.

Często człowiek, dotknięty porażeniem słonecznem, poprostu pada i umiera, częściej jednak choroba dotyka go na ulicy i chory umiera po pewnym czasie w domu.

Na czem polega właściwie porażenie słoneczne, tego medycyna jeszcze nie zbadała dokładnie. Ważniejszą kwestją jest, jak ją leczyć?

Porażeniu słonecznemu towarzyszą zazwyczaj następujące symptomaty: ucisk na mózg, zawrót głowy, ciemność w oczach, czasami mdłości i wymioty. Po ukazaniu się takich oznak, trzeba przedewszystkiem chorego położyć do łóżka, okładać głowę lodem, przyłożyć wezykatorje na łydki i dać szklankę kawy czarnej. Na razie innych środków niema; napoje chłodzące, jak woda selcerska, sodowa, nic nie pomagają.

Co się tyczy środków zapobiegawczych, te, zdaje się, mieli najlepszą sposobność wypróbować Anglicy w koloniach. Podług ich zdania, podczas silnych upałów najlepiej pić zimną czarną kawę i jak najwięcej koniaku lub wisky; trzeba także chronić głowę przed promieniami słońca, a w tym celu Anglicy i Francuzi używają hełmów korkowych, zwanych kolonjalnymi.

Ciekawa rzecz: w Persji, na Kaukazie, w Azji Środkowej, zatem w krajach, gdzie panują okropne upały, najbardziej noszonem okryciem głowy są czapki futrzane „oapachy" lub „chiwinki" — a porażenie słoneczne jest tam nieznane. Wiadomo oddawna, że wełna jest złym przewodnikiem ciepła, a zatem, aby uchronić się od porażenia, trzebaby może nosić czapki futrzane.

Podobno podczas upalnych nocy najlepiej okrywać się... futrem i podobno są tacy, którzy środka tego z powodzeniem próbują.

Arabska grzeczność. Pewien podróżnik afrykański opowiada, że, bawiąc w jednem z miast na Wschodzie, podlewał rano kwiaty w oknie, przyczem przechylił zanadto dzbanek i strumień wody padł na twarz Araba, który leżał na ulicy, odpoczywając. Arab zerwał się na równe nogi i spoglądając w okno, z którego tymczasem podróżnik się usunął, zawołał: „Jeśli jesteś starcem, pogardzam tobą! Jeśli jesteś starą kobietą, przebaczam ci! Jeśli jesteś młodzieńcem, przeklinam cię! Jeśli jesteś dziewicą, dziękuję ci".

Głód w Indjach Podług wiadomości *Daily Telegraph* z Simli, w całych Indjach północnych panuje popłoch, ponieważ deszcze w roku bieżącym padają bardzo rzadko, co zapowiada głód straszniejszy, aniżeli w roku zeszłym.

Napad w pociągu Dzienniki paryskie podają obecnie szczegóły zbrodniczego napadu w pociągu kurjerskim między Brukselą a Paryżem. Inżynier bolenderski, Sebald Sala, jechał w przedziale II. klasy od Brukseli aż do Mons sam jeden. Niedaleko Mons, weszło z przyległego przedziału dwóch młodych ludzi i poczęło ze sobą rozmawiać po cichu, tak, że obudzony zrazu Sala zasnął znowu spokojnie. Zaledwie jednak pociąg opuścił stację Freiguies, rzucili się przybysze na inżyniera i poczęli atakować go jakimś sztyletem, usiłując równocześnie wywrócić swoją ofiarę na ławkę. Sala bronił się rozpaczliwie, a że jest dość silny, przeto udało mu się odtrącić na chwilę morderców i pociągnąć za linkę sygnałową. Pociąg zaczął w tej chwili jechać wolniej, lecz mordercy uderzyli znów na Salę, który stawił im, mimo wielu ran, silny opór. Wówczas wyskoczyli obaj zbójcy na platformę, stamtąd zaś na tor kolejowy. Jeden poniósł śmierć na miejscu, drugi został strasznie poraniony.

Za chwilę pociąg wjechał na stację Gratières. Służba kolejowa, wysłana z latarkami, przeszukała tor i przywiozła obu napastników w okropnym stanie. Ten, który zginął, przedstawiał już tylko bezkształtną bryłę krwawego błota; pozostały przy życiu był pokaleczony na całem ciele. Odstawiono go do szpitala, gdyż jest nadzieja, że będzie żył. Jest to Francuz, nazwiskiem Fau i pochodzi z Aix. Przy pierwszem przesłuchaniu utrzymywał, że jest zupełnie niewinnym. Napadu miał dokonać ów zabity, jakiś Hiszpan, którego nazwisko nie jest mu nawet wiadomem. Fau twierdzi, że bronił Sala przed napadem i że on to właśnie dał sygnał alarmowy. — Sala zaprzecza temu wszakże, utrzymując, że obaj zbrodniarze rzucili się na niego, chcąc go życia pozbawić. Rany jego nie są niebezpieczne. Wagon, w którym się rozegrał krwawy dramat opieczętowano na dworcu paryskim. Śledztwo prowadzą władze sądowe w Avesnes

Czerwona toga. Scena z „Czerwonej togi", zbliżona do dramatu Brieuxa, rozegrała się na prawdę w pałacu sprawiedliwości w Paryżu, w gabinecie sędziego śledczego Larcher'a. Oskarżony, Bourcelet, niebezpieczny złoczyńca, skazany w styczniu za kradzież na 13 miesięcy więzienia i wygnanie, po wydanym wyroku przyznał się do popełnionych 150 kradzieży, wydając zarazem spólników swoich: Maya i Lorégo, oraz dawną przyjaciółkę swoją, Feuilletę. Śledztwo w tej sprawie zarządzono, ale ponieważ przeciw Mayowi, Lorému i Feuillecie nie było innych dowodów, oprócz świadectw skazanego, sami zaś oni dowodzili gorąco swej niewinności, sąd wypuścił ich tymczasowo na wolność. W dalszym ciągu Bourcelet obwiniał ich jako swoich spólników, skutkiem czego często byli z nim konfrontowani. I tym razem Bourcelet i dziewczyna Feuillet byli razem w gabinecie p. Larcher'a i jak zwykle, młoda kobieta energicznie protestowała przeciw oskarżeniom dawnego kochanka. Scena była gwałtowna, lecz nic w zachowaniu oskarżonego nie zdradzało złego zamiaru. Po ukończonej konfrontacji wezwano Bourceleta do podpisania protokołu, co uczynił ręką pewną z uśmiechem na ustach. Poczem Feuillet bierze pióro, nachyla się, aby uczynić to samo. Wtem wydaje głośny okrzyk i pada. Bourcelet zadał jej trzy ciosy w plecy małym nożem. Gdy straż rozbraja mordercę, ofiarę ratują. Bourcelet, wzięty na indagację, wyjaśnia, że kobieta ta była nieszczęściem jego życia i że przyszedł czas, aby się na niej pomścić. nóż zaś wręczyła mu w chwili, gdy siedział na ławce, oczekując wprowadzenia do sędziego, przyjaciółka jego dawnej kochanki, która również miała powód do zemsty.

Amerykańska reklama powieści. W miesięczniku „literackim" *New York Critic* znajduje się tego rodzaju ogłoszenie: „Najznakomitszy romans Belly Beler!!! Jeden z najlepszych i najświetniejszych jej utworów, głośny pod nazwą „Żona swego męża"!!! Z udziałem ośmiu (8) najsłynniejszych pisarzy. Sensacyjne!!! Wstrząsające!!! Patetyczne!!! Wzruszające do głębi!!! Siedm (7) bohaterek: cztery blondynki, trzy brunetki. Szesnastu (16) bohaterów: 1 książe, 1 hrabia, 1 karciarz, 2 morderców, 3 złodziejów, czworo 4) rozwiedzionych małżonków, 1 gimnazjasta, 3 pastorów. Wielka potrójna intryga!!! Rzecz rozgrywa się jednocześnie w Londynie, Dublinie i.. Smoleńsku!!! Wszystkie wydarzenia i wszystkie osoby wzięte wyłącznie z rzeczywistości (klucz do ich nazwisk przy każdym z osobna egzemplarzu). Epizody główniejsze; 2 katastrofy kolejowe, 6 wesel, 5 morderstw, 7 kradzieży, 2 porwania, 12 scen wielkoświatowych, 9 skandalów, 3 uwiedzenia, 2 łoża śmiertelne, 1 wybuch podziemny. Pozostało nie wiele jeszcze egzemplarzy.

Uwaga. Mody i stroje opisane są w tym romansie przez Gypa, sceny miłosne przez Ellę Miller U.., katastrofy kolejowe przez Jokaja, porwania i uwiedzenia przez Edgara Saltius, sceny wielkoświatowe przez Annę Katarzynę Grin, skandale przez J., obrządki ślubne i weselne przez grono starannie dobranych i wysoko wykształconych... biskupów (*sic*), bibosze i awanturnicy nakoniec przez Stefana Krena." Rzecz tylko ciekawa, co w tym „romansie" należy właściwie do samej jego autorki...

Posąg Napoleona. W Paryżu wydobyto w tych dniach z Sekwany bronzowy posąg Napoleona, który zdobił kolumnę Vendôme, zburzoną podczas Komuny. Posąg znikł wówczas bez śladu, a gdy następnie wzniesiono ponownie kolumnę, musiano postawić i nowy posąg. Jeden z dziennikarzy opisuje, że gdy komuniści zabierali się do burzenia pomnika, margrabia Castrone powziął myśl ocalenia posągu i w nocy udało mu się przekupić trzech robotników, którzy, przy pomocy odpowiednich przyrządów, zdjęli posąg i zanurzyli go w falach Sekwany. Wkrótce potem margrabia został przez komunistów rozstrzelany. Eks-cesarzowa Eugenia wiedziała o tem ocaleniu posągu, lecz milczała, nie mogąc wskazać miejsca, gdzie zatopiono.

Z kraju.

Przemyśl. (*Walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego*). Tegoroczny walny zjazd członków Tow. ped. powiódł się lepiej, niż lat poprzednich. Świadczy o tem najdowodniej znaczna liczba uczestników zjazdu, jakoteż uchwały, jakie na nim zapadły.

Zasługa uprzyjemnienia pobytu członków Tow. pedagog. w Przemyślu należy się też bezsprzecznie miejscowemu komitetowi, na którego czele stanął p. Rellinger, miejscowy inspektor szkolny okręgowy. Za jego staraniem znaleźli członkowie zjazdu wygodne pomieszczenie w hotelach i w szkołach i doznali wszelkich ułatwień. Za jego też staraniem przyszła do skutku zabawa z tańcami w wielkiej sali „Sokoła", która przeciągnęła się aż do rana, przeplatana śpiewem choralnym miejscowych nauczycieli. Za trud jego, podjęty w tej mierze należy się p. Rellingerowi żywa podzięka ze strony członków walnego zgromadzenia.

---

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9—12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Najpiękniejsze miejsce rozrywki we Lwowie. Nowe dekoracje pędzla p. K. Balka. Od 16 lipca nowy wspaniały program. Margherita et G. di Gianotto prześliczne obrazy z żywych osób. Trupa Grunathos (7 pań) jedyna damska trupa akrobacka. Pertina tancerka akrobatyczna. Taciano fenomen. Cetinje trupa czarnogórska. Artur de Lipiński ekwilibrysta na wieży Eiffel. Amerykański Bioskop żywe fotografje: Przyjazd i przyjęcie cesarza Franciszka Józefa I w Pradze. The Reyvals elektryczne śpiewaczki. Trupa Marzahni pantomina i figle muzykantów. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna ulica Karola Ludwika l. 9

* **Zamiast wieńca** na trumnę śp. Henryka Strzeleckiego — jednego z założycieli, długoletniego wiceprezesa i honorowego członka, zmarłego dnia 16 b. m. złożyło Towarzystwo wzaj. pom. Urzędników pr. we Lwowie, ku uczczeniu pamięci zmarłego 30 koron na powiększenie funduszów istniejącej fundacji, imieniem H. Strzeleckiego, przeznaczonej na zasiłki dla sierot kształcących się w zawodzie leśnictwa.

* **Na niedzielną wycieczkę do Tuchli** na dochód tamtejszej kolonji wakacyjnej, bilety uczestnictwa po 2 korony od osoby sprzedaje księgarnia Altenberga przy placu Marjackim, oraz komitet w gmachu dyrekcji kolejowej przy ulicy Krasickich I piętro, nr. drzwi 121.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc w pociągu, sprzedaż biletów zamyka się w piątek 19 b. m. wieczór.

Objady na miejscu w Tuchli zapewnia komitet tylko tym uczestnikom, którzy już we Lwowie zaopatrzą się w kupony objadowe po 1 kor. 60 hal.

W wycieczce uczestniczą dwie kapele muzyczne.

* **Zguba.** W przechodzie ul Żółkiewską zgubiono onegdaj portmonetkę z pieniądzmi. Znalazca raczy zgłosić się do lokalu kasy chorych przy ul. Ossolińskich l. 8, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na kolumnę Mickiewicza złożył St. C z Warszawy (3 ruble) 7 kor. 56 hal.

Ofiary na Dom polski w Ostrawie (XVII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: K. E. ze Lwowa 4 koron. Razem (XVII) 4 kor.

Poprzednio wykazano 260 kor., a więc razem (I—XVII) 264 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXXXVII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Maciuś, Adaś i Janinka z Mikuliczyna 5 k; E. J. ze Lwowa 2 k.; K. S. o łaskę dla syna 2 k. — Razem **9 k.**

Poprzednio wykazano (CXXXVI) 7.465 koron 36 h., obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet. a więc razem **(I—CXXXVII) 7.474 k. 36 h. obrączka złota, złoty pierścionek i sygnet.**

Zmarli:

W Krakowie zmarł Ludwik Radwański, autoryzowany inżynier cywilny w 55 roku życia.

W Suchej zmarła Helena z Konczyńskich Tellekowa, żona urzędnika kolei państwowych, w 27 roku życia.

W Poczałkowie, w Królestwie Polskiem, zmarł Tadeusz br. Horoch, właściciel dóbr, b. prezes Rady powiatowej tarnobrzeskiej, w 50 roku życia

W Paryżu zmarła hr. Izabela Trapani, córka w księcia Leopolda II toskańskiego. Hr. Trapani wyszła zamąż za hr. Trapani, księcia Bourbon i Sycylji. Małżeństwo to miało dwie córki, z których jedna Karolina wyszła za hr. Andrzeja Zamoyskiego.

Dnia 19 czerwca w nocy zmarł w Auna-sanie Illinois generał Jan Bazyli Turczyn, przeżywszy lat 79. Umarł w szpitalu Illinois Southern Hospital. Zmarły był weteranem krymskiej wojny, w której brał udział jako generał rosyjski. Do Ameryki przybył podczas wojny domowej i brał w niej czynny udział. Został bryg.-generałem. Po wojnie założył polską osadę w Illinois, do dziś istniejącą pod nazwą Radom. Pod starość popadł w wielką nędzę i żył z ofiar ubogich kolonistów polskich, aż do czasu, gdy kongres parę lat temu przypomniał sobie o jego zasługach, położonych na polu bitwy pod wodzą Shermana i wyznaczył mu pensję 50 dol. miesięcznie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, po cenach popołudniowych, „Koralja i Spółka", krotochwila w 3 aktach Albina Valabregue'a i Maurycego Hennequin'a.

Jutro w piątek, po cenach popołudniowych, „Ne chody Hryciu na weczernyciu", sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Aleksandra Starynckiego. Ostatnie i pożegnalne przedstawienie artystów ruskiego teatru i ustępującego dyrektora dra Hryniewieckiego.

W sobotę po raz pierwszy „Bogaty wujaszek" („*Onkel Toni*"), komedja w 4 aktach Karola Karlweis'a.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Romantyczni", komedja w 3 aktach Ed. Rostanda; zakończy „Wujaszek Alfonsa", krotochwila w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego.

„Głos rolniczy", nr. 13, pismo popularne, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego, wyszedł 15 lipca w Tarnowie.

Aleksander Fredro w Wiedniu. Z powodu 25 rocznicy śmierci Aleksandra Fredry poświęca *Wiener Abendpost* sympatyczną wzmiankę wielkiemu naszemu komedjo pisarzowi, przypominając, że jedno z najlepszych dzieł jego, „Śluby panieńskie" wystawiono kilkakrotnie w lutym 1878 r. na scenie wiedeńskiego Burgtheatru. Tłumaczem sztuki był znany komedjo-pisarz niemiecki G. Moser.

Gerhard Hauptman, zrażony niepowodzeniem dramatu „Michael Kramer", w którym pokładał największe nadzieje, postanowił porzucić chwilowo prace sceniczne i pisze powieść, opartą, jak wielka część dzieł autora, na stosunkach śląskich.

Ośm autografów Chopin'a (pomiędzy którymi znajduje się nokturn i sześć walców), ofiarowała br. Natanielowa Rotschildowa konserwatorjum muzycznemu w Paryżu. Autografy te znajdowały się od śmierci genialnego naszego muzyka w posiadaniu rodziny Rotszyldów.

Pani Laudowa-Horzicowa, znakomita artystka czeskiego teatru w Pradze, która bawiła przed paru dniami w Krakowie, wyjechała stamtąd do Warszawy. Tam zabawiła dwa dni. Do Warszawy przybędzie powtórnie w końcu września i wystąpi w teatrze Rozmaitości w sztukach: „Gniazdo rodzinne", „Madame Sans Gêne", „Właściciel kuźnic" i „Cudzoziemka". Obecnie pani Horzicowa wyjechała z Warszawy do Finlandji na kilkotygodniowy odpoczynek.

Ck. cięgi komisji artystyczno-teatralnej.

Czasem osłupienie bywa tak wielkie, że odbiera człowiekowi na dłuższy czas nietylko możność przemówienia ustnie, ale także pisemnie. Takiego właśnie osłupienia padliśmy ofiarą po przeczytaniu artykułu wczorajszej *Gazety lwowskiej*.

Tytuł bezpretensjonalny „W sprawie teatru miejskiego we Lwowie," treść taka: „Miejska komisja artystyczno-teatralna uchwaliła przed paru dniami, ażeby przedstawienia w miejskim teatrze lwowskim bez przerwy odbywały się przez lipiec i sierpień. Uchwałę tę powzięła bez względu na to, że p. Pawlikowski „miłujący sztukę ponad wszystko i zdolny do bezgranicznych poświęceń" nagle (!) tą uchwałą zaskoczony, nie przygotował sobie „odpowiedniego repertuaru letniego i nie zabezpieczył sobie odpowiednich sił," bez względu na to dalej, że „artyści w lipcu i sierpniu grają bez humoru wobec pustek, a następstwem tego jest ich „rozgoryczenie" i „obniżenie się poziomu naszej sceny". Sens moralny artykułu na końcu taki: jest „krzyczącą niesprawiedliwością zwalać (?) cały ciężar gaż i utrzymania teatru na barki jednego człowieka (p. Pawlikowskiego) w miesiącach, gdzie teatr świeci pustkami, a równocześnie czynić go odpowiedzialnym za ten czas... artystycznie!.."

Ot tu... Tu leży ów piesek pogrzebion... Chodzi o to, ażeby p. Pawlikowskiemu opłacić artystów przez dwa nierentujące się miesiące, a nadto opuścić mu tam „coś z tego czynszu", który opłaca. *Gazeta lwowska* idzie tak daleko, iż wprost wykazuje, jak na dłoni jasno, że teatr musi być na ten czas zamknięty. Wymaga tego „rekonstrukcja foteli w parterze, dalej woda, zalewająca (!) teatr, wreszcie naprawa żelaznej kurtyny, która „odmówiła (*sic*) posłuszeństwa". Wobec tego nie ma rady, tylko komisja artystyczno-teatralna musi uchwałę swą zreasumować, teatr zamknąć i wyrzucić kilkanaście tysięcy na gaże artystów, nie licząc już tego, co kosztować będzie rekonstrukcja teatru, a p. Pawlikowskiemu czynsz za lipiec i sierpień odpisać.

Przeczytawszy taki deprymujący logiką nieubłaganą (brr...) wywód pana „*a. k.*", przetarliśmy oczy i raz jeszcze przeczytaliśmy nagłówek pisma. Tak jest... *Gazeta lwowska*, a nie inne pismo, do którego chronicznego i bezwzględnego teatrofilstwa na rzecz p. Pawlikowskiego, jesteśmy n. p. już przyzwyczajeni. Rozumiemy bardzo dobrze, że w lipcu i sierpniu łatwo bardzo kasa teatru może się znaleść w kłopocie z wypłatą gaż artystom, ale z jakiej racji ma je płacić miasto?

Wedle kontraktu gmina partycypuje jedynie w zyskach. Z tych ma przyznanych sobie aż 75 procent. Będzie je widzieć, ale na księżycu. Zapłaciła już *iure caduco* odszkodowanie za przerwane przedstawienia z powodu katastrofy z elektycznością, tyle się pieniędzy wyda na rekonstrukcje, amortyzację itd., więc gdzie tu mowa o tych fikcyjnych zyskach. Teraz niech jeszcze skołatana tyloma przejściami inwestycyjnemi i kasa miejska zapłaci jeszcze ten nowy „wyderkaf artystyczno-teatralny", a konsekwencja budżetu miejskiego na punkcie teatru będzie ukoronowaną.

Miasto nie ma na tyle piekących spraw pieniędzy, jak budowę szkół, polepszenie doli nauczycieli, brukowanie ulic etc, a tu się rzuca tej komisji w oczy tego rodzaju bengalsko-świetlnymi frazesami, jak: „nie można kończyć sezonu odmętami pustek teatralnych", „nie wolno po „Manru", Wyspiańskim i Modrzejewskiej dawać „Koralii" czy „Mężów Leontyny", trzeba koniecznie dyrektorowi dać możność przygotowania sobie repertoaru poważnego na sezon jesienny. Słysząc to wszystko, pytamy wciąż z najwyższem zdumieniem: „niby dlaczego — skąd — gdzie?...

Powiada pan „*a. k.*": Panu Pawlikowskiemu każe się dopiero w ostatniej chwili grać przez lipiec i sierpień — artystów się rozgorycza — poziom sceny się obniża... Pytamy znowu — „dlaczego"?... Przecie przez cały rok uspokajało się publiczność tem, że przez miesiące letnie nie będzie pozbawioną teatru. Czy można czynić poczciwą gminę m. Lwowa odpowiedzialną za to, że „miłujący sztukę po nad wszystko i zdolny do bezgranicznych poświęceń" p. Pawlikowski nie przygotował sobie odpowiedniego na lipiec i sierpień repertoaru i że rozpuścił potrzebnych mu na ten cel artystów?... Pan „*a. k.*" w rozpędu zapale idzie tak daleko, że twierdzi, iż nawet w interesie publiczności jest, ażeby teatr w lipcu i sierpniu był zamknięty". Jakże... Publiczność, jak kania dżdżu szuka wieczorami w tym sezonie jakiejś godziwej rozrywki, a tu wmawia się w nią, że „właśnie w jej interesie leży", żeby ich była pozbawioną. A zresztą ma pan „*a. k.*" rację... Jeżeli pan Pawlikowski nie przygotował sobie na ten cel repertoaru i rozpuścił artystów, to faktycznie, leży w interesie publiczności, aby...

A teraz argument najcięższego kalibru, tak niemal ciężkiego, jak kolubryna częstochowska, którą Kmicic rozsadził. Argument brzmi: Teatr musi się zamknąć dla dokonania w nim rekonstrukcji i miasto musi zapłacić gaże artystom, a dyrektorowi odpisać czynsz. — Badaliśmy tę kwestję jak najdokładniej i zaklinamy się na tę dotychczasowo „wzorową całość sceniczną", jaką *Gazeta lwowska* wmawia w pana Pawlikowskiego, że ta konieczność nie jest zupełnie tak straszną. Owszem, wprost nie istnieje,.. Specjalna komisja badała rzecz na miejscu i skonstatowała, że tak rekonstrukcji foteli, jak i osuszenia wilgoci kaloryferami, można dokonać wygodnie porą nocną i przez dzień. Co do kurtyny, ta bynajmniej „nie odmówiła posłuszeństwa". Przecie wciąż funkcjonuje. Chodzi trochę „za ciężko" — jak powiadają fachowi maszyniści ale przez jedną noc można ową „ciężkość" lekko usunąć. I gdzie tu ta okrzyczana konieczność zamykania na gwałt gmachu teatralnego.

Inna rzecz, że tego rodzaju ewentualność, jak czas na odnowienie gmachu powinien by

być przewidziany w kontrakcie. Kraków ma wymówione na ten cel coroczne dwa tygodnie. Czemu o takiem zastrzeżeniu nie pomyśleli ci wszyscy z areopagu, którzy nasz kontrakt, na podstawie krakowskiego, wzorowali — ich rzecz a nie nasza. Ale w ułożonym przez nich kontrakcie jest za to punkt inny: dyrektor lwowskiego teatru jest obowiązany grać obowiązkowo przez dziesięć miesięcy; lipiec i sierpień pozostawiony mu jest do woli. Czynsz jednak obowiązany jest opłacać za całe dwanaście miesięcy. Ot to... Obecny dyrektor liczył na to, że lwowską scenę wydzierżawi się *stagione* włoskiej opery.

Nie doszło to do skutku i p. Pawlikowski jest zmuszony grać ze swoim personalem. A tu tymczasem repertuar nieprzygotowany, personal zdekompletowany, sukses finansowy opery lwowskiej w Krakowie, jak dotąd, nie tęgo dopisuje. Pojmujemy, że w tych warunkach p. Pawlikowskiemu uśmiecha się fakt ewentualnego opłacenia mu artystów za lipiec i sierpień, a już co najmniej odpisania za ten czas czynszu dzierżawnego. Chyba ani co do jednego ani drugiego niema obawy. Mamy skromną nadzieję, że w panu Pawlikowskim obudzi się, ów człowiek „miłujący sztukę ponad wszystko i zdolny do bezgranicznych poświęceń" i otrząśnie się z tych różowych na tle finansowem myśli, jakie weń wmawia za daleko, a nieszczęśliwie wciąż w argumentowaniu idący (jeden z wielu...) przyjaciel z *Gazety lwowskiej*. Wszak taką nadzieję mieć nam wolno?...

Budowa domów na spłatę.

W celu usunięcia mylnie kursujących wieści, dotyczących budowy will dla pp. urzędników przy ul. 29 Listopada, podajemy szczegółowy opis zamówionego budynku wraz z wszelkimi obowiązkami i wydatkami, które kupujący na siebie przyjmuje.

Willa parterowa z werandą o 3 pokojach i kuchni, ze spiżarką, z klozetem i jedną piwnicą na parceli 108° kw. mającej, za 4.500 zł., w sumie tej wliczone są procenta kredytu budowlanego wraz z kosztami i konwersją na dług hipoteczny, stemple, kontrakt, intabulacja i taksa przenośna.

Ponieważ podatki rządowe, gminne i dodatki do podatków zastrzegł sobie sam właściciel i żąda rozłożenia spłat na lat 24, przeto amortyzacja długu hipotecznego wraz z asekuracją ogniową budynku wyniesie miesięcznie 18 zł. 30 ct., które opłacać zacznie od dnia zamieszkania. Najwyraźniej nadmieniamy, że prócz wyż wymienionej miesięcznej raty czynszowej, nie poniesie właściciel absolutnie żadnych innych opłat, ani też kosztów, a w kontrakcie, w którym najszczegółowszy opis zamówionego budynku zamieszczony będzie, zapewni sobie kupujący prawo kontrolowania budowy i pewność, że na najmniejszą stratę narażonym nie będzie. Kupujący składa przy podpisaniu kontraktu 1.500 zł. z zastrzeżeniem, że kompletnie, z komfortem wykonany budynek, prócz zewnętrznej fasady, która z wiosną dokonaną będzie, w dniu 15 stycznia 1902 otrzyma do zamieszkania; późniejszy termin wykończenia budynku pozostawia się do woli właściciela.

Budynek będzie kryty dachówką, murowany najlepszą cegłą, na jednej warstwie cokołu kamiennego, a wysokość do okien i w parterze wynosi od poziomu 150 cm. Wielkość pokoju 4|5 30 m., 4·60|4 m., 4|3 30 m., kuchnia 3|4 m., sień 1·80|4 m., a wysokość 3·30 m.

Okna otwierane na wewnątrz 110|200 cm., drzwi dwuskrzydłowe 120|250 cm., pojedyncze 80|190 cm. Okna i drzwi lakierowane na kolor odpowiedni do malowidła ścian.

Posadzka w pokojach z deszczułek dębowych, w jednym parkiety, w kuchni, klozecie, spiżarce i sieniach płytki, schody na strych i do piwnicy z drzewa sosnowego, a przy wejściu kamienne. Kuchnia i piece kaflowe z niklowanemi drzwiczkami.

Sufity i zewnętrzna fasada gipsowa na wyprawie wapiennej. Pokoje, kuchnia i sień malowane, wodociąg doprowadzony do kuchni. Cała parcela ogrodzona będzie pełnym parkanem, a z frontu siatką drucianą na cokole drzewnym o podwalince i słupach dębowych lakierowanych.

Wszystkie wille bez wyjątku budować będą pp. Lewiński i Zaharjewicz.

Wszelkich wyjaśnień udziela właściciel parcel codziennie od 3 do 7-mej w mieszkaniu, l. 28 ul. 29 Listopada.

Balon ze sterem.

Paryżanie, zamieszkujący obwody Trocadera i Passy, zdumieli się w piątek niepomiernie, widząc nad swemi głowami na wysokości 600 metrów w powietrzu balon szczególnego kształtu i słysząc z góry szum, jakoby olbrzymiego samochodu.

Można było dokładnie rozróżnić statek powietrzny, który miał kształt wielkiego cygara z przyczepionym lekkim koszykiem. W łodzi koszykowej siedzieli dwaj żeglarze powietrzni. W powietrzu była cisza.

Statek powietrzny był balonem, dającym się kierować.

Zbudował go jeden z ubiegających się o nagrodę 100.000 fr. Nagrodę tę naznaczył przemysłowiec naftowy, Henry Deutsch de la Meurthe.

Wynalazcą balonu, odbywającego pierwszą podróż w powietrzu, jest, jak już donosiliśmy w telegramach, młody inżynier Santos Dumont.

Deutsch powiedział ubiegającemu się o nagrodę: „Skoro będziesz pan miał 90 procent pewności, że ci się uda, zawiadom komitet i zrobimy próbę."

Santos Dumont chciał upewnić się, czy balon, skonstruowany przez niego i poruszany motorem naftowym, daje się kierować z całą dokładnością. O ile można było spostrzedz, balon wykonywał w powietrzu rozmaite ruchy. Poruszał się w linji prostej, a następnie zawrócił. Balon unosił się nad wieżą Eiffla skierował się stamtąd w różne strony i powrócił do Saint-Cloud, skąd uniósł się w powietrze. Na stacji Saint-Cloud stwierdzono nadzwyczajny wynik. Balon poruszał się wedle woli żeglarza. Santos Dumont opisuje podróż swą w następujący sposób:

„Od dwóch dni byłem gotów do podróży. Dzisiaj w nocy przez kilka minut niebo było burzliwe. Obawiałem się nowej zwłoki. O godz. 1-szej wypogodziło się znowu; nie widać było żadnej chmurki, nie czuć żadnego powiewu. O godz. 3-ciej rano wszystko było przygotowane. Wsiedliśmy. Skoro tylko zająłem miejsce w koszu, balon wzniósł się w powietrze. Pięć lub sześć razy okrążyłem tor wyścigowy w Longchamps. Wszystko powiodło się dobrze. Potem pojechałem po nad Bois de Boulogne i bez trudności wróciłem do miejsca wyjazdu. Po tych próbach chciałem na tem poprzestać.

Ale moi pomocnicy, porwani powodzeniem, krzyczeli: „Na wieżę Eiffla!"

Skierowałem statek ku wieży Eiffla.

Kiedy byłem w pobliżu wieży, usłyszałem szmer, jakby od czegoś trzepocącego się w powietrzu. Odwróciłem się i spostrzegłem, że to lina, służąca do kierowania, trzepoce. Lewa lina zerwała się. Gdyby to była prawa, byłbym zgubiony, bo balon spadłby wprost na wieżę Eiffla. Skierowałem więc statek w przeciwnym kierunku, ku Trocadero. Tutaj wysiadłem, naprawiłem linę do kierowania i wsiadłem napowrót. Dwukrotnie okrążyłem wieżę Eiffla i powróciłem do Saint-Cloud, skąd wzniosłem się w górę".

Santos Dumont odbył w sobotę rano drugą, tym razem urzędową próbną podróż przed komisją klubu aeronautycznego.

Wyruszył on o godz. 7 m. 40 rano z parku Meulon i w przeciągu piętnastu minut w prostym kierunku dopłynął do wieży Eiffla, skąd skierował się z powrotem ku parkowi Meulon. Niedostateczna siła motoru zmusiła go do spuszczenia się w Boulogne sur Seine.

Skutkiem tego Santos Dumont nagrody 100.000 franków nie przyjął, oświadczając, że jeszcze raz podejmie podróż próbną. Komisja zgodziła się na to.

Cała prasa francuska zajmuje się nowym wynalazkiem, a szczególniej dzienniki niemieckie poświęcają mu obszerne artykuły pochwalne.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do sejmu.

Kraków 18 lipca. W sprawie wyborów sejmowych z miasta Krakowa przyjdzie prawdopodobnie do kompromisu między tutejszemi stronnictwami. Jako kandydatów kompromisowych wymieniają: dra Rottera, wiceprezydenta miasta dra Leo, prezesa izraelskiej gminy wyznaniowej Leona Horowitza i prof. Władysława Leopolda Jaworskiego. Dotychczasowi posłowie Jordan i Zoll o mandaty się nie ubiegają, jakkolwiek ogłoszą się przeciw ewentualny wybór.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt 18 lipca. Podług ostatnich doniesień o rozruchach w Saragosie, między katolikami a wolnomyślnymi, zostało 50 osób zranionych; — oddział demonstrantów wpadł do biura redakcji jednego z pism katolickich i zrządził tam wielkie spustoszenie; naczelny redaktor tego pisma został zraniony. Katolicy bronili się nożami i rewolwerami, poczem odbywały dalej procesję. — Władza interweniowała, starała się jednak, tylko przeszkodzić dalszemu rozszerzaniu się rozruchów.

Madryt 18 lipca. Podług wydanego o zajściach wczorajszych w Saragosie urzędowego sprawozdania, przyczyną rozruchów był fakt, że tłumy poznały w przywódcy procesji generała karlistycznego Cavero, którego witano rozmaitymi okrzykami. Następnie tłumy zaczęły gwizdać i krzyczeć. Jeden z księży rzucił kij, do którego przymocowaną była chorągiew, na jednego z przodujących, co przyczyniło się do większego jeszcze tumultu i starcia. Około 50 osób jest rannych.

Roboty inwestycyjne.

Kraków 18 lipca. Pierwsze roboty inwestycyjna z funduszu pożyczkowego rozpoczyna się jutro przebudową realności miejskiej na szkołę ludową.

Katastrofy.

Petersburg 18 lipca. W guberni kijowskiej utonęło w ubiegłym miesiącu 141 osób, z tego połowa dzieci. Grad zniszczył w ostatnim tygodniu 2.000 dziesiatyn zasiewów. Szkody są znaczne.

Bukareszt 18 lipca. Okręt rosyjski „Rościsław" z wielkim ks. Aleksandrem Michajłowiczem opuścił dziś rano Constanzę.

Poznań 18 lipca. Kolonja polska we Westfalji wysunęła kandydaturę Leona Czarlińskiego z Torunia, posła do sejmu i parlamentu niemieckiego.

Ostatnie wiadomości.

Ksiądz czy żyd? Ciekawy epizod zaszedł na onegdajszym wiecu nauczycielskim w Przemyślu. Jeden z referentów, p. Schlesinger, żądał powołania jako delegata do rady szkolnej krajowej także jednego żyda. W tym samym referacie wyrażono żądanie, aby inspekterami szkół nie mianowano księży. Najciekawszem w tej całej sprawie jest to, że jak się p. Schlesinger przed znajomymi wyraził, o postawienie żądania żyda na delegata do rady szkolnej, obligowali go pp. Tadeusz Romanowicz i dr. Lewicki. Ha! trzeba skarbić sobie łaski obywateli mojżeszowego wyznania przed wyborami... to trudno.

Debiutantka złodziejska. Niejaka pani Katarzyna Pabin, nie mając u siebie pewnego schronienia, dała niejakiej p. Kuźniakowej, przy ul. św. Szymona zamieszkałej, do przechowania oszczędności swe, włożone n książeczce na kwotę 200 koron opiewającej i 180 koron gotówką. Kiedy wczoraj przyszła po odbiór depozytu do Kuźniakowej i ta otworzyła szafę, ku wielkiemu przerażeniu spostrzegła, że depozytu tego tam nie ma. Ponieważ do p. K. nikt więcej nie przychodził, prócz 16 letniej dziewczyny Marji Kociołek, znajomej, podejrzenie tedy padło na nią. Agent policyjny wysłany do mieszkania Elżbiety Weissberger, wdowy po kelnerze, gdzie Kociołkówna przebywała, istotnie skłonił bez wielkiego trudu Kociołkównę do przyznania się do kradzieży. Ale ciekawe, jak dziewczyna użyła skradzionych pieniędzy. Oto dla dziecka Weissbergerowej kupiła wózek, lalkę, zabawki, trochę wydała na owoce, a gospodyni pożyczyła 10 koron. Książeczkę kasy oszczędności rzuciła do kanału. Przed gospodynią swą tłumaczyła się, że pieniądze dostała od chrzestnej matki. Młodą złodziejkę oczywiście uwięziono.

ZE ŚWIATA

Buddyści przeciw misjonarzom. Frankfurcki tygodnik *Das freie Wort* otrzymuje z Raugaon (Birma) dosłowny przekład odezwy, ogłoszonej przez Buddystów przeciwko misjonarzom chrześcijańskim w Birmie. Oto brzmienie tego ciekawego dokumentu:

„Buddyści z Birmy! Słuchajcie ostrzeżenia, póki czas jeszcze! Spełniajcie wasz obowiązek. Religja chrześcijańska szerzy się zwolna, ale wytrwale; popierana złotem, kołacze do ludzkiej chciwości. Jedno z licznych towarzystw misyjnych w Indjach południowych rozdawało średnio po 10.000 rupij każdemu nowonawróconemu i w ten sposób zyskało przeszło 1000 wyznawców. Buddyści drwią z tego i mówią: „Jeśli za jedną duszę nawróconą płacą 10.000 rupij, a pomimo to zyskali ich tysiąc, to niebezpieczeństwo dla naszego kraju niezbyt wielkie" Tak mówiąc, lekceważą bogactwa przeciwników. Misjonarze mają skarby nieprzebrane. Na tem tylko niebezpieczeństwo polega. Sama religja chrześcijańska wcale niebezpieczną nie jest. Niewiara szerzy się coraz bardziej w Europie; w kościele anglikańskim panuje rozprzężenie. Trzech biskupów zjechało się niedawno w Manchesterze i głośno przyznawali, że wobec postępu nauki, niepodobna wierzyć w zasadnicze dogmaty chrześcijaństwa. Nauka wypędza wiarę z Europy. U nas chrześcijaństwo szerzy się nie dlatego, że ma jakąkolwiek wartość wewnętrzną, lecz, że misjonarze mają dużo złota.

„Buddyści z Birmy, czemuż patrzycie obojętnie, jak niepowołani ludzie bezczeszczą naszą ziemię, naszą wiarę. Spaliśmy zbyt długo, ocknijmy się wreszcie z letargu. Buddyści z Birmy powstańcie; opasujcie biodra, a gotujcie się do walki. Budda pobłogosławi ten bój i zakończy go zwycięstwem".

Nowoczesna wieża Babel znajduje się obecnie na wystawie w Glasgowie. Budowla ta przedstawia najwyższy komin w zjednoczonem królestwie. Wybudowany w roku przeszłym dla jednej z fabryk chemicznych, został obecnie jeszcze znacznie podwyższony. Konduktor komina wznosi się 135 metr. nad poziomem ulicy; komin ozdobiony jest kapitelem korynckim, do którego użyto kamieni, ważących po 250 kilo. Drabina, po której wchodzili robotnicy, budujący komin, miała 639 stopni.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 18 lipca.

(*fr.*) Reakcja w kierunku zwyżkowym przechodzi na naszym targi niejako sama z siebie bez żadnych widocznych impulsów. Przez kilka tygodni spadały kursa bez ustannie — teraz od kilku dni stale się podnoszą, pomimo, że sytuacja amerykańskiego targu pieniężnego jest bardzo niepewna i wzbudza poważne obawy. Przygotowuje się bowiem w Ameryce strejk na niewidziane dotychczas rozmiary. Początek zrobili robotnicy w fabrykach stali, należących do utworzonego niedawno trustu. Siedmdziesiąt tysięcy robotników już basluje, a zanosi się na to, że przyłączą się do nich wnet także węglarze i robotnicy z innych gałęzi przemysłu. Przywódcy robotników amerykańskich przepowiadają, że w strejku teraźniejszym weźmie udział miljon ludzi. Ta olbrzymia bastówka jest jednym z głównych powodów ostatnich wstrząśnień na giełdzie zwyżkowej. Mimo to na naszym targu była dziś zwyżka i to stosunkowo bardzo znaczna.

— **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch kolejowy z Galicją i Bukowiną. Taryfy część II, zeszyt 3, z ważnością od dnia 1 sierpnia 1901 wchodzi w życie dodatek IV.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Taryfy część II, zeszyt 2. Z ważnością od dnia 1 sierpnia 1901 wchodzi w życie dodatek IV.

Południowo niemiecko-austro-węgierski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 sierpnia 1901 wchodzi w życie dodatek IV do części II zeszytu taryfowego nr. 10 z dnia 1 grudnia 1898.

— **Wiedeń** 18 lipca. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 15 bm.: Banknotów w obiegu: 1,366,502.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 1,646.000); rezerwa kruszcowa: 1,265,799.000 (więcej o 4,530.000); portfel wekslowy: 305,597.000 (mniej o 3,261.300); lombard papierów: 55,445.000 (więcej o 76.000); banknoty wolne od podatków: 232,129.000 (więcej o 2,181.900). (Wszystkie cyfry w koronach).

Wiedeń 18 lipca (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·24 do 8 25, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·17 do 7·18, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·55 do 5·56, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·72 do 5·73; owies na jesień od 5·38 do 5·40, na wiosnę od 6·58 do 6·60; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 13 25 do 13·35, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie nieco silniejsze.

— **Budapeszt** 18 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·96 do 7 97; żyto na październik od 6·77 do 6·78; owies na październik od 6·29 do 6·30; kukurydza na lipiec od 5·22 do 5·23, na sierpień od 5·30 do 5·31 na maj (1902) od 5·02 do 5·03; rzepak na sierpień od 12·75 do 12 85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie mierne.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·50, Renta majowa 99·25, Węg. renta koronowa 93·10, Akcje austr. zakł. kred. 641·50, Akcje węg. zakł. kred. 646·—. Akcje Anglobanku 272·50, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Bankvereinu 448·—, Akcje Länderbanku 404·—, Akcje kolei państw. 647·—, Lombardy 91·50, Akcje kolei Elbethal 484·—, Akcje fabryki broni 265·—, Akcje tytoniowe 285·—, Akcje Alpiny 433·50, Akcje Rima Muranji 452·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.610, Losy tureckie 101·—, Ruble 253·—.

Berlin 18 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 201·25, Tow. dyskontowe 174·40.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 18 lipca o godz. w pół do 8 wiecz.

KORALIA i SPÓŁKA

krotochwila w 3 aktach Albina Valabregue i Maurycego Hennequin'a; tłumaczył M. Sachorowski.

Hipolit Dufauret, adwokat	p. Roman
Alicja, jego żona	pni Ogińska
Laura, jej ciotka	pni Gostyńska
Ernest Thommerol, kuzyn Dufaureta	p Klimontowicz
Jerzy Glapissard, kapitalista	p. Feldman
Klementyna, jego żona	pna Miłowska
Leon Versaquette, malarz	p. Kliszewski
Koralia, właśc. damskiego mag.	pni Rotter
Hjacent, jej mąż	p. Fischer
Zuzanna de Bougival	pna Nałęcz
Buzenol, pierwszy kom. policji	p. Antoniewski
Flute, jego pisarz	p. Olszański
Poirel, drugi komisarz policji	p. Kosiński

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu.
Akt 1 i 3 u Dufauret'a, 2 u Koralii.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Tarnowski z Chorzelowa. W. Zagórski z Peretoki. P Pauls z Borysławia. J. Siemiginowski z Jakobówki. Z. Łastowiecki z Lipnik. W. Grünes z Wiednia. A. Doboszyński z Krakowa. Dr. M. Maciszewski z Tarnopola. R. Ritter von Küshfer z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Romański z Uładówki. S. Malinowski z Mostów wielkich. M. Świnarska z Poznania. J. Baczyńska z Poznania. M. Schnellowa z Firlejówki. J. Böttinger z Berlina. Z. Zajączkowski ze Starego Miekisza. Dr. Nebenzahl z Sanoka. Ks. Biliński ze Złoczowa. J. Gotleb z Lincza. H. A. Żarowski z Wysocka. Dr. L. Kaden z Krakowa. S. Lewandowski z Bełza. P. Felakowski z Buczacza. J. Mazewski ze Stanisławowa. Dr. Kozłowski z Drohobycza. M. Dudziński z Bakowa. Dr. L. Jakliński z Komarna. M. Neumann z Czerniowiec. J. Bukowic z Warszawy. J. Kleczyński z Sieniowa. Dr. W. Rubinstein z Komarna. M. Żebrowska z Wołynia.

(22)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

— Czemuż nie powiesz wszystkiego? Cóż ty myślisz, że ja dziecko jestem? Kochasz się w niej! Odrazu domyśliłam się, że wola starego nie mogła złamać cię i przybić do tego stopnia. Kochasz się... co? przyznaj się!... Ha!... kiedy tak — tu zrobiła wysiłek, aby powrócić do poprzedniego przyjaznego tonu — to cię bardzo żałuję... bardzo! To ciężka sprawa.

— Okropnie ciężka! — powtórzył Maurycy, nie zauważywszy jej wzruszenia.

— To panna z wielkiego świata, rozumie się? Któż to jest?

— Tak; z najlepszego świata. Ale mówiłem ci, że to już skończone. Bóg wie, kiedy ją zobaczę... Nie prędzej pewnie nim zaręczy się z innym. My wszyscy raz w życiu musimy szaleć dla jakiejś kobiety. To moje pierwsze i smutne doświadczenie w tym rodzaju.

Ilekroć wymijał jej zapytania, unikając wymienienia nazwiska, zadawał jej nowy cios w serce. W tej chwili zapałała takim gniewem, że byłaby gotową porwać się na niego.

— Biedaku! — rzekła, biegając po pokoju, aby ukoić wzrastające wzburzenie. Ciekawa jestem, czy się domyślasz, co ci chcę powiedzieć?

— Nie będziesz mi przecie doradzać, bym się z nią ożenił?

Róża zacięła białe zęby, oddychając szybko. Każde jego słowo dowodziło beznadziejności jej zamiarów.

— Zaniechaj tego — rzekł — bom słabszy niżelim sam przypuszczał. Odkąd straciłem ją z oczu, nachodziły mnie takie chwile, że gdybym mógł, dziś jeszcze, zaraz pojąłbym ją za żonę. Oh... ten zacny, dobroduszny starzec... nie rozumie tego, ale ty, ty wiesz, kim ja jestem... więc chcę, byś mi to powtarzała... byś mi to wbijała w pamięć, w mózg... że jestem łotrem... złodziejem... kajdaniarzem!!

— Nie będę ci doradzać, abyś się z nią ożenił — rzekła, zwilżając spiekłe usta. Byłbyś najnieszczęśliwszym z nią... masz za wiele serca, sumienia... Życie twoje byłoby piekłem.

— Mniejsza o mnie... tu o nią chodzi. Gdyby mnie przyjęła, złamałbym jej życie. Przypuśćmy, że kiedyś... w jakikolwiek sposób prawda wyszłaby na jaw? O! wiem, że dziś nic mi nie grozi... może nigdy zresztą... A gdyby jednakże do tego przyszło — to co? Widzieć ją zepchniętą w błoto... ją?!... Przytem cierpiałaby katusze. Gdybym nawet tak względnie czysty był na sumieniu jak inni, zwyczajni ludzie, jeszczebym się czuł niegodnym dotknąć jej ręki. Zrazu wydała mi się jakaś inna od wszystkich... czułem się nie swój przy niej, w jej obecności zapomniałem o wszystkich innych kobietach, jakie spotykałem w świecie. Zdawało mi się, że jest tak nieskończenie wyższą i daleką i niedościgłą dla mnie jak te, które niegdyś przejeżdżały obok mnie karetą strojne w koronki i atłasy, wówczas, kiedy głodny i wytarty stałem na bruku, przypatrując się im pożądliwemi oczyma. Potem — potem przyszło jakieś chwilowe upojenie na myśl, że pieniądze wszystko mogą... że otwierają przed nami wszystkie drzwi, wyrównywują wszyskie różnice... społeczne... Ale i to zadowolenie prędko przeszło. Przypuszczam, że już kochałem ją, choć sam nie zdawałem sobie z tego sprawy. Czasem zetknąwszy się przypadkowo z jej wzrokiem, myślałem jakby ona też patrzała na mnie, wiedząc wszystko... ujrzawszy na mem czole wytartem napisane: fałszerz i złodziej!

— Byłbyś najnieszczęśliwszym — powtórzyła Róża nieubłaganie. Dobrześ zrobił, odmawiając. Gdybyś wziął ją za żonę, żałowałbyś tego do ostatniej chwili twego życia. O! rozumiem — dodała drżącym głosem — rozumiem, co się w tobie dzieje... Pokusa musi być straszną, ale wierzaj mi — gdybyś jej uległ, byłbyś nie tylko łotrem, ale i szaleńcem. Cierpiałbyś katusze sumienia i ani chwili nie zaznałbyś szczęścia. Nie jesteś z tych, którzy skrzywdziwszy kobietę, nie dbają o to, że jej życie zwichnęli.

Pragnęła teraz gorąco, by sobie już poszedł i samą ją zostawił. Choć jej nadzieje nie były na niczem ugruntowane, zżyła się z niemi przez miesiące całe i teraz dotkliwie bolała nad zawodem, jaki ją spotkał. Walka z rozsądkiem wyczerpywała ją. Byłaby chciała bić pięściami o stół, szlochać i kląć głośno. Nie mogła dłużej udawać, że się lituje nad nim.

Usiadła w bujającem fotelu, zapaliła nową cygaretkę i zamknęła się w milczącej zadumie.

Poto więc zadawała gwałt swojej niecierpliwości, siląc się, by zostawić go w spokoju, na to, aby rozkochał się na zabój w innej, a ją obrał za powiernicę swojej miłości?

— Mam nadzieję widywać cię teraz częściej, kiedy jesteś w mieście — zdobyła się po długiej pauzie na heroiczną uprzejmość. — Muszę ci dopomódz, byś przezwyciężył to zmartwienie.

— Dziękuję ci; nie mówmy więcej o tem. Muszę zapómnieć... Będę cię odwiedzał, jeśli chcesz, ale — proszę! — nie poruszajmy więcej tego przedmiotu.

— Z wyjątkiem, kiedy myśleć będziesz o niej.

— Nie mam prawa o niej myśleć.

— Czy mieszkasz u siebie? — zapytała po chwili.

— Tak. Dlaczego?

— Dlatego, że jeżeli przypadkowo masz tam jej fotografję, to radabym ją zobaczyć. A może nosisz ją przy sobie?

— Nie zrozumiałaś mnie — odparł z pewnem zdziwieniem. — Przywiązanie jest tylko jednostronnem; nie posiadam wcale jej fotografji. Wielki Boże! czyż mogłaś pomyśleć, że ona dba o mnie?! Ona?!... Jestem dla niej niczem!.. niczem!...

— A jednak mogłeś wyjąć z albumu jej fotografję — rzekła bynajmniej nie przekonana jego zapewnieniem. Nie chodziło jej o to, czy był kochanym lub nie, tylko o to, czy się przypadkiem nie oświadczył? To, że ukochana przezeń nie podzielała jego zachwytów zwiększało jeszcze niebezpieczeństwo. Kobieta opierająca się uczuciu podnieca zapał mężczyzny — jak barwny motyl wymykający się z rąk chłopca. Posiadanie zmniejsza urok; jak ściera tęczowe barwy ze skrzydeł motyla..

...Pożegnał się nakoniec i odszedł; Róża strząsnęła z siebie stłumiony przymus, stopniowo odzyskując energję i chęć do działania. Koniec końców miała niezłe karty w swojej grze; jednym z atutów były jego skrupuły, które pilnie podtrzymywać będzie. Kiedy się przekona, że nie może myśleć o pojęciu żadnej innej za żonę, może zwróci się do niej. Może długo czekać będzie na to, uzbroić się będzie musiała w cierpliwość, nie traci jednak nadziei wygranej. Nie weźmie jej z miłości lub nawet z przywiązania, ale proste nawyknienie też coś znaczy w takich razach. Przytem była jedyną istotą, przed którą zwierzyć się mógł otwarcie ze wszystkiego... Zastanowienie dodało jaj odwagi.

Spodziewała się, że może zjawi się nazajutrz w obiadowej porze i poczyniła nawet odpowiednie przygotowania; położyła też papierośnicę na stole; powtarzała to przez trzy wieczory z rzędu, a jego jak nie było tak nie było.

(Ciąg dalszy nast.).

6

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— A więc, ojczulku! Powiedz sobie, że dziś wszystko będzie nam sprzyjać. Czy moglibyśmy życzyć sobie piękniejszej pogody i jaśniejszego nieba? Bądź spokojny, wszyscy zaproszeni przybędą.

— Czy dużo ci na tem zależy?

— Czy zależy?... Jestem pewną, ojcze, że pomiędzy tymi, coby nie stawili się, znalazłby się z pewnością przyszły mój mąż.

— Jak możesz żartować z rzeczy tak ważnej jak małżeństwo?

Ania zbliżyła się do drzwi kuchni, ażeby być bliżej ojca.

— Czy nie lepiej śmiać się, niż płakać? — zapytała z pewnym odcieniem smutku. — Zresztą, śmieję się tylko na wpół i wierzaj mi, ojcze, że nie myślę bez wzruszenia o wyjściu za mąż. Mama patrzy na mnie oczami innemi, niż wszyscy i oddawna ułożyła sobie, że skoro ukażę się światu, natychmiast męża znajdę. Powtarzała mi to tak często, że i ja w to uwierzyłam. Ach! podobno istnieje gdzieś kraina książąt zaczarowanych, którzy oczekują na mnie! Niestety! ani mama, ani ja, nie znamy do niej drogi i musimy tu, przy ulicy „Abreuvoir" oczekiwać konkurentów, którzy, jeżeli się znajdą, nie będą ani wysoko urodzeni, ani powabni.

— Jeżeli ci się nie podobają, nie przyjmiesz ich. Któż cię nagli?

— Wszystko, ojcze: wiek i rozsądek!

— W dwudziestym roku życia nic jeszcze straconego.

— To zależy dla kogo. Panna bez majątku w dwudziestym roku życia jest już starą panną. Panna zaś z posagiem w dwudziestym piątym, bardzo jest młodą. Wiesz sam najlepiej, że należę do tych upośledzonych, które złamanego szeląga nie posiadają.

— Właśnie dlatego niechciałbym, ażebyś spieszyła się z wyborem męża. Jeżeli dziś nie masz posagu, jutro położenie nasze zmienić się może, a przynajmniej w krótkim czasie. Mam przekonanie, że nabędę patent na mój nowy wynalazek, a wówczas, jeżeli nie zdobędę fortuny, to przynajmniej dobrobyt. Na linji wschodnich kolei próbowano już mojego nowego systemu zatrzymywania pociągów. Próby wypadły jak najpomyślniej. Technicy zgadzają się ogólnie, że moje łańcuchy stanowią najużyteczniejszy tegoczesny wynalazek. Jestem więc prawie pewien powodzenia i dlatego proszę cię o trochę jeszcze cierpliwości.

— Nie powątpiewam, ojcze, o doskonałości twoich wynalazków, ale kiedyż one uświęcone zostaną?... za pięć lub sześć lat? Wiesz z doświadczenia, że co się tyczy wynalazków, wszystko jest możliwe. Za sześć lat, będę miała dwudziesty siódmy rok i któż mnie wtedy zechce?... Nie sprzeciwiaj się więc, ojcze i pozwól mi, jako ubogiej dziewczynie, prawa wyboru niemającej, wziąć za męża pierwszego lepszego, jakiego na swej drodze napotkam.

— Czy sądzisz, że wśród zaproszonych znajdą się pretendenci do twojej ręki?

— Choćby tylko jeden, mój ojcze... W roku zeszłym, zaproszenia tak dziwnie wypadły, że przeważnie były tylko młode mężatki, z którymi młodzież zwykle chętniej tańczy. Dla panien pozostali tylko starzy i żonaci. W tym roku, zaprosiliśmy mało mężatek, więc z konieczności młodzi ludzie muszą tańczyć z pannami. Przypuszczam, że w tem licznem gronie, znajdzie się choć jeden, dla którego małżeństwo nie będzie ciężarem nad siły. Uprzedzam cię, ojcze, że nie będę ani wymagającą, ani trudną w wyborze. Niech wyrzeknie słowo — odpowiem dwa.

— Jakto moje dziecko!... Doszłaś do tego stopnia zwątpienia o sobie?...

— Tak, mój ojcze! Przestałam już liczyć na świetne mamy nadzieje. Dziwna rzecz, że córka rozsądniej od matki zapatruje się na życie! A przecież tak jest!... Od chwili, w której zrozumiałam, że muszę koniecznie wyjść za mąż — pożegnałam się z wszystkiemi mojemi marzeniami dziewczęcemi. Przywiązałam się więcej do myśli o małżeństwie, jak do myśli o wyborze męża. Nie doszłam jednak do tej ostateczności wśród obojętności i śmiechu. Przecierpiałam wiele... Nie jestem z rzędu tych kobiet, które zamykają oczy na wszystko, co im się niepodoba, co je razi lub niepokoi. Przeszłam już przez próby i doświadczenia. Śmierć pana Touchard dowiodła mi najlepiej, jak wątłem jest życie i jak losy zmienne, któżby się był spodziewał, że ten człowiek, zdrów, czerstwy, silny, zamrze w pięćdziesiątym piątym roku i że córki jego zostaną śpiewaczkami ogródkowemi, jedne w Tulonie a drugie w Bordeaux? I cóżby się stało z nami, gdyby cię Bóg nam zabrał?... Nie miałabym nawet środków utrzymania, jak Berta i Amelka, bo nie umiem śpiewać.

— Przestań, dziecko, mówić o tem. To moje najsroższe utrapienie.

— Muszę ci wyznać powód, który mnie najwięcej nagli do wyjścia za mąż. Nie chcę, żebyś sądził, że to poprostu kaprys z mojej strony, lub chęć rozłączenia się z tobą. Gdybym mogła być pewną, że pozostaniemy długo razem, oczekiwałabym spokojnie, bez tęsknoty lepszych dni i bez skargi znosiłabym naszą nędzę. Ale tej pewności nie mam i ty dać mi jej nie możesz. P. Touchard był zdrów, a jednak choroba porwała go w jednej chwili!... Cóż się z nami w takim razie stanie? Jesteśmy bez grosza — nie mamy do kogo udać się o pomoc. Jedyny z naszej rodziny, brat twój, de Saint Christeau, nie uczyniłby nic dla nas — wszak prawda?...

— Niestety!

— Pojmujesz więc teraz, dlaczego tak mnie opanowała myśl wyjścia za mąż.

— Ale przecież masz w ręku sposób utrzymania się.

— Nie, ojcze, bo nie mam rzemiosła. Mały zaledwie talencik, bardzo wątpliwy i nic więcej. Gdybyś wiedział, z jaką trudnością przychodzi mi wywiązać się z rzeczy łatwych — cóż więc zarobię, gdy będę zmuszoną pracować na utrzymanie życia? Muszę pójść za mąż, dopóki mam wdzięk, świeżość i młodość. Nie jestem też tak szaloną, by łudzić się, że ów wybrany przezemnie małżonek zdoła zapewnić mi życie wygodne, łatwe i przyjemne; że mnie zapozna ze światem i urzeczywistni marzenia, które kiedyś roiłam, a które dziś rozwiały się na cztery wiatry. Wymagać tylko mogę od tego męża opieki i obrony przeciwko nędzy, której się strasznie lękam — a więcej jeszcze stoczenia się w odmęt brudów życia. Pożycie nasze będzie takiem, jakiem być może w tych warunkach i to mnie zadowoli. Będziemy wspólnie dopomagać sobie w pracy, wśród której zapomnę o moich świetnych niegdyś nadziejach. Porzucę sztukę dla rzemiosła i razem z mężem będziemy pracować na utrzymanie życia. Czy powątpiewasz, ojcze, że takiego męża znajdę?

— Czy masz już kogo na widoku?

— Dziesięciu — dwudziestu z tych, których nie znam. Julka przyprowadzi z sobą przyjaciół swego brata, ci znowu swoich kolegów z świata finansowego i urzędniczego, na których najwięcej liczę. Przybędzie również kilku literatów i kilku dziennikarzy — wszystko to ludzie, którzy dziś nie wiele znaczą i skromnych są wymagań, lecz w przyszłości mogą dojść do pewnego stanowiska. Być może, iż pomiędzy nimi napotkam kilku, może mniej, ale mi jeden wystarcza, któryby zrozumiał, że kobieta inteligentna, choćby bez grosza posagu, jest mniej dla męża kosztowną, niż panna z posagiem i odpowiedniemi wymaganiami. Jeżeli takiego napotkam, jeżeli się mu podobam, jeżeli nie będzie dla mnie wstrętny, jeżeli oceni według jej wartości moją suknię z papieru... jeżeli... jeżeli... w takim razie małżeństwo postanowione! Ale nie zasmucaj się, ojcze, nie wychodzę dziś jeszcze za mąż!

Wszystko to dziewczę wypowiedziało wesoło, żartobliwie i mogłoby pozorem swobody swojej oszukać każdego, ale nie ojca.

P. Barincq przestał jeść i słuchał słów córki wzruszony, niemal zatrwożony, nie spuszczając z niej oka. Starał się wyczytać w jej spojrzeniu całą powagę myśli, którą tak wyraźnie wypowiadała.

Pani Barincq weszła z kuchni.

— Jakto! — zawołała, zastawszy męża jeszcze przy stole — nie miałeś dosyć czasu zjeść obiadu? A ty, zamiast naglić ojca, rozprawiasz w najlepsze!...

— Idę się już ubierać — odrzekł Barincq, powstając.

— Od godziny powinieneś być ubrany.

IV.

W tej chwili usłyszano ciężkie stąpanie po żwirze na dziedzińcu. Barnaba ukazał się w drzwiach wchodowych, trzymając w ręku depeszę.

Pani Barincq żywo pochwyciła niebieski świstek i otworzyła.

— Twój brat nie żyje! — wyrzekła, podając mężowi depeszę.

— Gaston umarł... — zawołał Barincq głosem przytłumionym i drżącą ręką sięgnął po depeszę.

„Bolesna wiadomość. Gaston skończył życie nagle o godzinie czwartej. Pogrzeb pojutrze, 11-ta rano. Zaproszenia rozesłane są w imieniu pańskiem, jeżeli nie wydasz przeciwnych rozporządzeń". *Rébénacq*".

— Biedny mój Gaston! — wyjąknął Barincq, upadając bezwładnie na krzesło.

— Cóż znowu za rozpacz! — odezwała się pani Barincq. — Egoista, samolub, z którym poróżniłeś się od ośmnastu lat i po którym ani grosza nie dostaniesz.

(Ciąg d. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Do Lwowa z:	Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.
Czerniowiec, Ickan, (Constancy, Bukaresztu)	12·15	—
Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)	2·31	—
Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec	—	3·35
Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)	—	6·10
Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)	—	6·20
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)	—	6·46
Janowa	—	7.45
Tarnopola (Krasnego, Brodów)	—	8·00
Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, i Pesztu)	—	8·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	8·15
Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)	—	8·50
Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)	—	11·45
Stanisławowa (Kőrősmező, Potutor, Chodorowa),	—	11·55
Janowa	—	12·55
Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	1·10
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego	1·35	—
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa	1·45	—
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów	2·35	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	3·14
Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja	—	4·40
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)	—	5·35
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa	—	5·40
Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa	—	5·50
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	6·00
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	7·36
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Peesztu, Przemyśla, Orłowa od 1 lipca do 15 września)	8·40	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)	—	8·50
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	9·00
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrősmező	—	9.20
Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)	—	9·41
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa	—	9·50
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)	—	10·20
Ławocznego, Peesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia	—	10·50
(na dworzec „Podzamcze")		
Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec	—	3·12
Tarnopola i Brodów	—	7·40
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów	2·20	—
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów	—	5·11
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów	—	10·02

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Ze Lwowa do:	Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.
Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	12.45	—
Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy	2·51	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora,	—	4·15
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).	—	5·45
Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor	—	6·25
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów	—	6·20
Ławocznego, Munkacza, Peesztu, Borysławia	—	6·35
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa	8·30	—
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła	—	8·40
Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	9.00
Janowa	—	9·15
Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·25
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	10·20
Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor	—	10·25
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	1·25
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa	1·55	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	2·15
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna	2·40	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego	2·55	—
Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)	—	3·05
Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)	—	3·15
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)	—	3·26
Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia	—	3·30
Stanisławowa	—	6·10
Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza i Peesztu	—	6·20
Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)	—	6·30
Ławocznego, Munkacza, Peesztu, Chyrowa, Kałusza	—	6·35
Tarnopola i Brodów	—	7·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	7·25
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	7·52
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	9·30
Czerniowiec, Ickan	—	10·30
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki	—	11·00
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk i Podwysokiego	—	11·10
(z dworca „Podzamcze")		
Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy	—	9·48
Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·46
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy	2·08	—
Tarnopola i Brodów	—	7·32
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa	—	11·32

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.